

BIESIADA LITERACKA



WARSZAWA, 1 MARCA 1925 R.

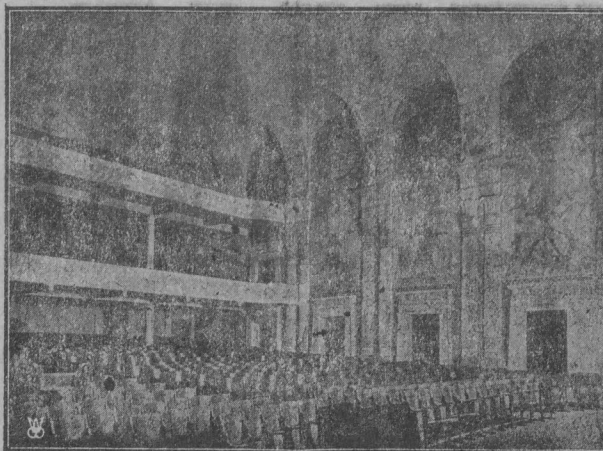
CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Kinoteatr

SPLENDID

GALERJA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29



Kinoteatr

SPLENDID

GALERJA
LUXENBURGA

ul. SENATORSKA 29

Każdy musi zobaczyć i każdy musi się przekonać, że nowootworzony kinoteatr **SPLENDID**, jest najtańszym, najwspanialszym, największym kinoteatrem stolicy. Dyrekcja kina troszcząc się o dobór programu, zaznacza, że niezaniebda niczego aby pobyt w kinie był najprzyjemniejszą i najtańszą rozrywką. W tym też celu demonstrować będzie obrazy największych wytwórni zagranicznych, które ilustrowane będą muzyką pod dyr. p. A. Furmańskiego.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

Powszechna Szkoła Korespondencyjna jest instytucją oświatową, która sobie postawiła za zadanie nieść oświatę w najdalsze zakątki kraju.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna od uczestników swoich wymaga tylko umiejętności czytania i pisania, a przede wszystkim dobrej woli i chęci do nauki.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna chce przyjść z pomocą tym, którzy, pozbawieni możliwości uczenia się w szkole zwykłej lub uczęszczania na kursy nie zdołali osiągnąć podstawowych wiadomości, potrzebnych do każdej pracy, jak również tym, którzy mogą i chcą znaleźć czas na naukę w domu po ukończeniu swych codziennych zajęć.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna pomaga uczyć się każdemu bez względu na wiek. Każdy może zdobyć wiedzę, przez co zyska lepsze stanowisko i szersze pole do pracy, a jednocześnie wzmocni dobrobyt Ojczyzny.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna daje uczniowi podręczniki, napisane przez ludzi doświadczonych, którzy, licząc się z czasem ucznia, podają mu wiedzę w formie jak najzwięźlejszej, a przystępnej i łatwej.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna kieruje pracą ucznia, poprawia szczególnie odrobione lekcje przez ucznia, w razie potrzeby udziela dodatkowych wskazówek.

Powszechna Szkoła Korespondencyjna rozpoczyna też swoją pracę z jednej strony od przedmiotów podstawowych, jak język polski, arytmetyka, z drugiej zaś od handlowych: jak sprzedawnictwo sklepowe, wreszcie od języka angielskiego, jako środka do zdobycia szerszych horyzontów.

Chcesz się uczyć?

Napisz zaraz

Powszechna Szkoła Korespondencyjna

P A L A T Y N

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

BIESIADA LITERACKA

(d. BIESIADA)

PISMO TYGODNIOWE I LUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL 291-60

Warszawa 1 marca 1925 Rok II № 6 (15)

Maup. P 5096



MADONNA

WLASTIMIL HOFMAN

O D W Y D A W N I C I W A

Administracja „Biesiady Literackiej“ zwraca się do Sz. Prenumeratorów z prośbą o uregulowanie zaległej prenumeraty do dn. 15 marca r. b.

Należność prosimy przysyłać wprost do administracji, Nowy-Świat 50 m. 4a, lub też wpłacać do P. K. O. na konto czekowe № 74-94.

R O Z M Y Ś L A N I A K A R N A W A Ł O W E

Wszak tutaj ciągle święto i balowanie.
Wł. St. Reymont.

Karnawał w całej pełni. Przepelnione są dancingi. Bale. Maskarady. Wszędzie perli się szampan. Tartinki z kawiozem. Kobiety strojne i postrojone niczem żony maharadzów. Suknie z Paryża. Perfumy od Houbigant'a i Cotty'ego. Fraki z Londynu.

Ale w kraju stagnacja. Przemysł przechodzi ciężki kryzys. Pieniądzy brak. Kredyt bardzo drogi. Brak pracy. Brak mieszkań.

Mniejsza o to! Bo stolica się bawi. Prowincja także. A pieniądze płyną, płyną...

Któżby więc sobie psuł przemiły nastrój balowania medytacjami o sprawach poważnych. Zapewne dlatego dyskusja w Senacie nad ustawą o zakwaterowaniu oficerów przeszła bez wywołania żywego echa w społeczeństwie.

Ustawa, nawet zmieniona radykalnie w senacie, ma liczne a zasadnicze braki. Jest zgoła nie-nowoczesna i niesprawiedliwa. A co najważniejsza przedstawiciele armji może narażać na objawy niezadowolenia ze strony mieszkańców. Dlatego też jest ustawą złą, gorzej, jest ustawą błędną.

Armję musimy szanować, więcej, powinniśmy ją kochać. Istotnie, wojsko cieszy się w Polsce miłością. Polak kocha żołnierkę, kocha wojsko. Oficer otoczony jest sympatją ogólną.

Ale oficer dziś znajduje się w opłakanych warunkach mieszkaniowych. Niema dachu nad głową. Współ z cywilnymi obywatelami państwa, przechodzi tragedję bezdomnego. Brak mieszkań jest klęską. Dotyka wszystkich. Jest to choroba społeczna. Wszakże zjawiskiem bardzo groźnym jest, jeżeli nie mają gdzie mieszkać oficerowie. Albowiem oficer, będący składową częścią armji, będący tej armji nauczycielem, wychowawcą, musi mieć zapewniony dach nad głową. Nie może żyć w niepokoju, gdzie będzie spał pojutrze. Oficer musi mieć swoje własne ognisko domowe, przy którym zaspokoi potrzeby rodzinne i kulturalne. A czy będzie mógł zdobyć własne ognisko domowe drogą przymusowego kwaterunku? Czy w warunkach mieszkaniowych, wytworzonych przez

kwaterunek, może myśleć o zaspokojeniu potrzeb kulturalnych? Stanie się przecież intruzem w czyjś ognisku domowym. To wystarcza, aby mundur, który powinien być otaczany miłością powszechną, wzbudzał zgoryczenie, lub inne objawy niezadowolenia.

Wątpić można czy wprowadzenie w życie ustawy o zakwaterowaniu oficerów i żonatych podoficerów przyczyni się do wychowania obywatelskiego ludności.

Jednak sprawa braku mieszkań dla oficerów odsłoniła w całej jaskrawości daleko ważniejszą kwestję: nędzy mieszkaniowej wogóle.

Ludność paryska, doprowadzona do rozpaczliwej braku mieszkań, wywoływała w ubiegłym stuleciu rozruchy rewolucyjne. Walki na barykadach w Wiedniu w 1857 roku i w Berlinie 1863 r. spowodowane były nędzą mieszkaniową.

Sprawa to niezmiernie ważna, dotycząca najelementarniejszych potrzeb ludzkich. Bez mieszkania niema ogniska domowego, bez ogniska domowego niema rodziny. A zaś bez rodziny niema cywilizacji.

Gdy po wojnie brak mieszkań zaczęto odczuwać w sposób szczególnie dotkliwy, rozumne i przewidujące społeczeństwa i rządy przedsięwzięły akcję zaradczą, sięgającą do podstaw zła.

W Anglii już w 1919 roku aktem prawodawczym nakazano gminom przystąpić do budowy nowych mieszkań na własny rachunek, przyczem odnajem tych nowowybudowanych mieszkań ma się odbywać na prawach obowiązujących w domach starych. Większą część powstałego deficytu pokrywa państwo, resztę rozkłada się na lokatorów całej gminy.

Od 1920 roku buduje się w Anglii czterysta tysięcy domów jednorodzinnych. W ciągu najbliższych lat piętnastu tych domów ma stanąć półtrzecia miliona! Holandja idzie tą samą drogą. Podobnie Belgja, Austrja, Francja, Niemcy, Włochy. W Szwecji ruch budowlany pobudza się środkami

ustawodawczymi, nadto państwo ponosi znaczną część kosztów, również gmina. Rząd i gmina gwarantują oprocentowanie kapitału budowlanego na lat dwadzieścia.

Na szerokim świecie wre praca na polu budownictwa. Społeczeństwa zdają sobie sprawę z głębokich słów Rousseau'a, że „ze wszystkich stworzeń człowiek najmniej się nadaje do życia w stadzie“.

A w Polsce? Stagnacja. Martwa woda. Poprzednio nie budowano, bo była dewaluacja pieniądza. Teraz na giełdach światowych złoty od roku nie wykazuje żadnego spadku. Pieniądz jest stały. Ale mimo to niema ruchu budowlanego.

Najważniejszą siłą twórczą jest człowiek. A znów najbardziej twórczymi potrzebami człowieka są potrzeby kulturalne. Własne ognisko domowe jest podstawą rodziny i moralności. Jest więc podstawą kultury.

Wartość społeczeństw ludzkich mierzy się poziomem kultury. W Polsce ten poziom stoi jeszcze nisko, a społeczeństwo jest mało przewidujące, niezaradne, nieruchawe.

Jakaż siła zdoła nas rozbudzić i wpoić wresz-

cie przekonanie, że powszechny brak mieszkań, to zło społeczne, moralne i kulturalne.

A przecież nie dość rozbudzenia. Czynu trzeba. Wysiłku. Wyteżonej pracy. w.

T O B I E...

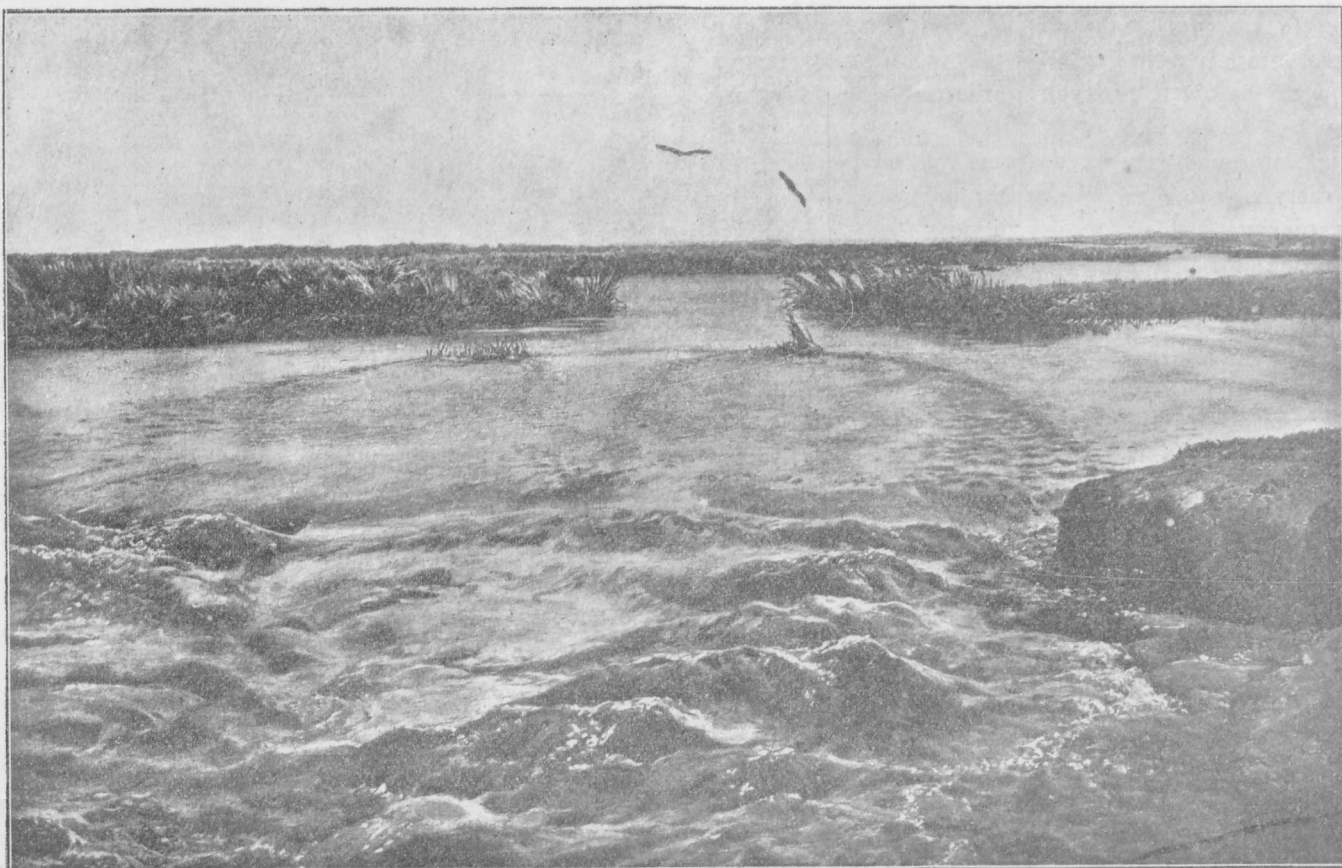
*Na myśli moich ścieżki dość utarte,
Na pasmo dni mych bez wstrząsów i burz,
Na mej młodości równą, czystą kartę
Rzucicieś — idąc — pęk szkarłatnych róż...*

*Kwiaty te, cudne, jak senne majaki,
Zwiedły w objęciach marmurowych kruż —
...Lecz życia mego dawne jasne szlaki
Zakrwawił szkarłat rzuconych mi róż.*

Barbara Schmidtówna.

.....

*Ludzie często padają z wyżyn szczęścia wskutek
tych samych wad, które zaprowadziły ich na te wyżyny.
Labruyère.*



POTOK NA WIOSNĘ

JÓZEF CHEŁMOŃSKI

STEFAN BARSZCZEWSKI

2)

J A K B Y Ć M O G Ł O

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

Lotny, genialny umysł Żarskiego objął to wszystko po kilku miesiącach wojny.

Zdawałoby się wprost nielogicznym, że człowiek ten, dokonawszy po długoletniej, żmudnej pracy wspaniałego wynalazku, który mógłby zapewnić mu nie tylko sławę ale i olbrzymi majątek, nie wyzyskał go właśnie w chwili takiej dla stworzenia nowego typu samochodu, mogącego znaleźć, bez wątpienia, odrazu zastosowanie ogromne.

Żarski jednak był polakiem szczerym i gorącym. Pierwsze chwile wojny tak go oszołomiły, jak zresztą większość jego rodaków, że utracił wprost zdolność do pracy wytrwałej i systematycznej. Nowe widnokreśli, otwierające się dla Polski, zapanowały całkiem nad umysłem jego i on, dla którego praca nieznużona nad książkami, liczbami lub w laboratorium była treścią życia, stał się nagle żądny towarzystwa, wymiany zdań, usłyszenia nowin, tyjących się losów Polski.

Gdy jednak pierwsze oszołomienie wojenne minęło, gdy przekonał się, że losy Polski nie rozstrzygną się prędko i mógł już myśleć trzeźwo i spokojnie, umysł jego zwrócił się w kierunku wyzyskania do celów lotniczych genialnego akumulatora, który był stworzył.

Zbudować przyrząd lotniczy, będący istotnie „czwartym rodzajem broni“ i przy jego pomocy przyspieszyć koniec wojny, a co zatem idzie, rozstrzygnąć losy Polski — stało się celem życia naszego bohatera.

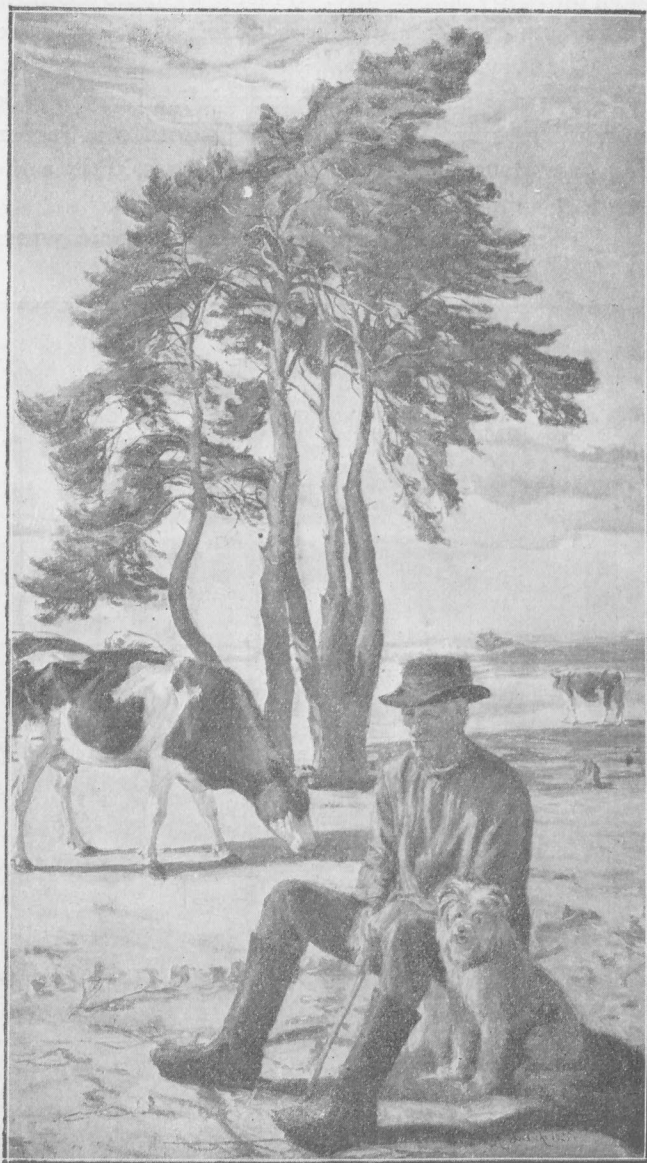
Dzieje aeronautyki dawały mu do wyboru w zakresie dynamicznych statków napowietrznych (aerostatów nie brał pod uwagę) trzy typy maszyn. Naśladujące lot ptaka, t. j. ortoptery; ślizgające się po warstwach powietrznych, na kształt latawca, — aeroplany i wreszcie unoszące się pionowo w powietrze za pomocą śmig wirujących poziomo — helikoptery.

Ostatni z tych typów najbardziej pociągnął myśl jego, lubującą się w rozwiązywaniu zagadnień techniki, po krótkim więc namyśle, całą energję skierował ku studjom nad budową helikoptera, zdatnego do użytku praktycznego.

Potężny, a zarazem lekki akumulator, którym teraz rozporządzał, ułatwiał mu bardzo zadanie, gdyż pozatem wszakże miał Żarski do zwalczania jeszcze trudności ogromne.

Naprzykład kwestje śmig. Pewna bowiem część teoretyków śrubowca powietrznego była zdania, że

helikopter zdatny do użytku praktycznego, a więc mogący unieść w przestwory znaczny ciężar, powinien być zaopatrzony w liczne śmig, rozmieszczone symetrycznie, zdaniem znów innych, jedna lub dwie śmig, rozmiarów odpowiednich wystarczą do tego celu. Dalej nastroczała się kwestja, jak i z czego zbudować owe śmig, tak mocne, aby mogły przewziąć wielki ciężar przyrządu i jego załogi, nie potrzaskawszy się lub nie powyginawszy przy tym wysiłku? Gdyby wszelako udało się i to zadanie rozstrzygnąć, to powstawała jeszcze sprawa oporu



Pasterz

Kazimierz Lasocki

tych śmig przy ruchu poziomym helikoptera w powietrzu. Im szybszy bowiem byłby bieg helikoptera, przy użyciu śmigi aeroplanowej, umieszczonej z przodu lub z tyłu przyrządu, tem większy powstawałby nacisk prądu powietrza prutego przez helikopter. Że helikopter byłby przyrządem powietrznym najmniej wywrotnym, nie podlegającym uderzeniom wiatru, to nie ulegało wątpliwości, gdyż śmigi poziome odgrywałyby tu rolę giroskopu, utrzymującego nap. w równowadze wagony kolei jednotorowej. Ale pozostawały do rozwiązania zagadnienia jeszcze inne, jak kształt steru, osiągnięcie maksimum ruchu pionowego i poziomego, regulowanie szybkości i w jednym i w drugim kierunku, obmyślenie przyrządów do jaknajłatwiejszego czynienia obserwacji, celnego rzucania bomb podczas lotu na punkty upatrzone, słowem — tysiączne szczegóły, które trzeba było rozwiązać *a priori*, jeżeli helikopter miał osiągnąć cel ten, o którym Żarski marzył. Nie dziw więc, że gdy rozgorączkowany wielką myślą i podniecony nagłem ujawnieniem się ogromnej siły bojowej Niemiec, wobec której sprzymierzeńcy zdawali się bezradni, zabrał się do pracy, to praca ta pochłonięła go zupełnie.

Dzięki funduszom posiadanym, urządził był sobie już podczas prac nad akumulatorem pracownię w podwórzu domu, w którym mieszkał. Pracownia ta, zaopatrzona w najnowsze maszyny po-

mocnicze, narzędzia, oraz próby materiałów i chemikalji najróżnorodniejszych — istne muzeum elektrotechniki — stała cicha i bez życia prawie od chwili wybuchu wojny. Teraz powrócił do niej Żarski.

Przez miasto przeciągały tabory bez końca, dążyło wojsko gdzieś w lasy i pola, śpiewając pieśni dziarskie; chłopcy sprzedający dzienniki, wykrzykiwali tytuły sensacyjne dodatków nadzwyczajnych; czasami dolatywały skądś w ciszy nocnej dalekie grzmoty, to znów zawarczał nad miastem aeroplan, rzucając bomby i wnet rozlegał się grzechot karabinów maszynowych, tudzież huk wystrzałów działowych, a po chwili obłoczki sine pękających szrapneli otaczały wieńcem nieproszonego ptaka, wzruszenie zaś ogarniało tłumy publiczności, przypatrującej się, pomimo niebezpieczeństwa, niezwykłemu widowisku.

Miasto zapełniało się uchodźcami z okolic objętych pożogą wojny. Całe stada bydła zapełniały ulice, całe rodziny zbiedzonych wieśniaków, ciągnących pod opiekuńcze mury miasta, rozkładały się obozami na placach, przed sklepami z żywnością stały długie sznury mieszczuchów, robiących zapasy na wypadek oblężenia.

Żarski wszystkiego tego nie widział prawie, zagłębiwszy się w pracy. Choć sam pracował dla wojny, wojna ta nie istniała dla niego. (D.c.n.)



HANDLARZ WAZONAMI

HENRYK SIEMIRADZKI



ZAMYŚLENIE

PIEŚŃ ZIEMI NASZEJ

„Et aux horions, l'ou verra qui a meilleur droit“ — Jeanne d'Arc.

I.

— Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica
 Tam jest mój środek dziś — tam ma stolica,
 Tam jest mój gród.
 Od wschodu, *mądrość* — *klamstwo* i ciemnota,
 Karności harap lub samotrzask z złota,
 Trąd, jad i brud.
 Na zachód *klamstwo* wiedzy i błyskotność,
 Formalizm prawdy — wewnątrz bez-istność,
 A pycha — pych!
 Na północ-zachód z wschodzie zespoleniu,
 A na południe, nadzieja w *zwątpieniu*
 O *złości* złych!

II.

Więc — mamże oczy zakryć i paść twarzą,
 Wołając, kopyt niech mię grady zmażą.
 Jak pierwo-traw!
 Lub, mamże barki wyrzucać do góry
 Za lada gwiazdką ze złotemi pióry —
 Za sny nieść jaw?
 Więc mamże nie czuć, jaką na Wulkanie
 Stałem się wyspą, gdzie łez winobranie
 I czarnej krwil...
 Lub znać, co ogień z łona mi wypali?
 Gdzie spełźnie? — *odkąd nie postąpi dalej?*
 I — zmarszczyć brwi...

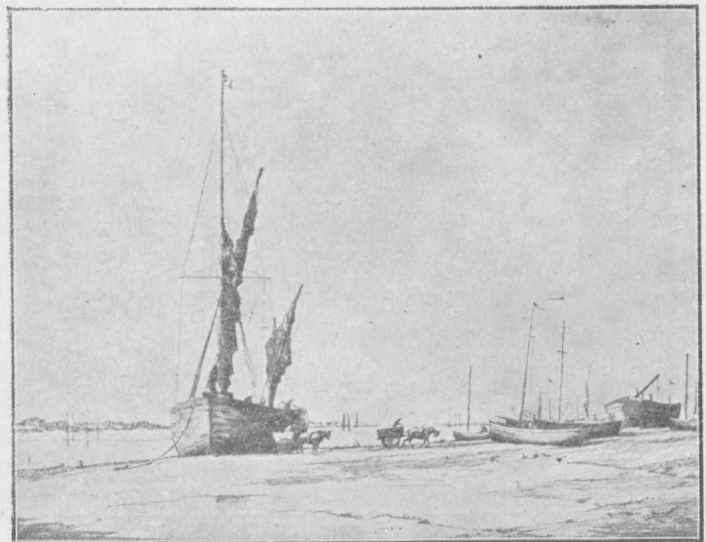
III.

Gdy *ducha* z mózgu nie wywikłasz tkanin,
 Wtedy cię czekam — ja, głupi Słowianin,
 Zachodzie — ty!...
 A tobie, wschodzie, znaczę *dzień widzenia*
 Gdy już jednego nie będzie sumienia
 W ogromni twej.
 Południe! kłaśniesz mi, bo klaszczesz mocy;
 A ciebie minę, o głucha północy,
 I wstanę sam.
 Braterstwo ludom dam, *gdy łzy osuszę*,
 Bo wiem, co *własność* ma — co cierpieć muszę:
 Bo już się *znam*.

* * *

Ludzie więc chlubią się, że wielkich znali,
 Ku temu jedynie:
 Iż nie poznają się na wielkim mali
 Pierwej, aż zginie.
 Podobnie niedźwiedz: pierw trupa zakopie,
 By dobyć z trumny.

Cyprjan Norwid.



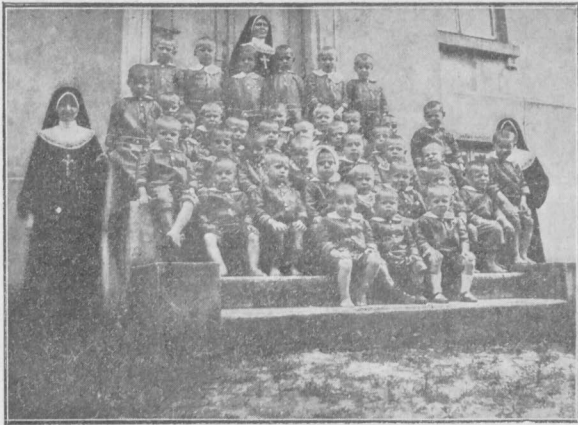
BARKA

MARTIN HARDIE!

KOCHAJCIE DZIECI

Biorę do ręki małą, w szarej okładce, niepozorną książczynę, przerzucam pierwsze jej kartki i wnet porywa mnie, zachwyca swą treścią, zaczerpniętą wprost z życia, daleką od efekciarskich wysiłków współczesnych powieści.

Tytuł jej: „Wspomnienia z małości” — autorzy — sieroty z „Naszego domu” w Pruszkowie, — temat: bezpośrednie przeżycia sierot przed



Karolin pod Brwinowem,
pod zarządem Sióstr Rodziny Marji

wstąpieniem do schroniska, szmaty z życia wyrwane, pełne tragizmu, mimo swej pozornej prostoty... Ot, taki sobie Wacek, oddany do gospodarza na wieś, opowiada:

„Mówiłem o chorobie naszej na hiszpankę. Już popasła trochę i przygnała krowy i potem byli do samego rana, ale niema kto ich wydoić. Gospodarz mówi: „No, wstań, może będziesz mógł ich wydoić?”. I ja wstaję, co, nie mogę nic zrobić, jak pijany zupełnie. I płakać zaczynam. A gospodarz mówi: „wyjdź na dwór, to się ochłodzisz”. I kazał mi się ubrać, ja się ubrałem, gospodarz mówi: „pani ci da kawy, napijesz się i popędzisz na łąkę krowy”. No i ja usiadłem koło kuchenki—i jeszcze gorzej, jak się napiłem kawy. A w sieni była posadzka kamienna, taka z cegieł. I ja mówię—może się ochłodzę—i chlapałem na posadzkę. A gospodyni mówi: „no, wstawaj”. A ja wstać nie mogę, bo takie kamienie chłodne, przytuliłem się do kamieni głową i leżę. Ale gospodyni kazała wstać. Ona mi podała palto, ja się ubrałem, wziąłem krowy, z łańcucha spuściłem i wyгнаłem ich”.

To znów opowiada mały Klimek:

„Jak byłem mały, to w Warszawie był głód straszny i mój tatuś wcale roboty nie miał. Akurat mój tatuś był chory wtedy, potem mój tatuś lepiej się czuł i wstał i poszedł do roboty. Ale na drugi dzień znowu był strejk i mój tatuś znowu roboty nie miał wcale. Ja byłem mały, nie wiedziałem nawet wtedy, co to jest strejk. Ale mój tatuś powiedział: „trzeba będzie gdzie pojechać, roboty poszukać”. I mój tatuś sobie postanowił po-

jechać do Prus. Wziął naszykował sobie do podróży co było potrzeba i pojechał. Ale za parę dni przyszedł list, że mój tatuś jest bardzo chory w Prusach, bo dwupudowa płyta upadła mojemu tatusiowi na nogę i dołączyło się jeszcze do tego zapalenie płuc.

I był wtedy jeszcze mój brat, miał 12 lat i moja siostra mała. I wtedy mój brat i moja siostra zachorowali i wtedy za parę dni mój brat umarł w szpitalu i moja mama zaraz napisała do mojego tatusia list, że mój brat umarł. I tatuś jeszcze więcej się tym zmartwił i dostał jeszcze hiszpanki. Ale wkrótce wyzdrowiał i moja mama starała się, żeby mój tatuś przyjechał. I akurat w tydzień przed przyjazdem mojego tatusia umarła moja siostra mała.

I potem za tydzień mój tatuś przyjechał z Prus.

I jak mój tatuś dowiedział się, że moja siostra umarła, jak przyjechał, to i dostał zapalenia płuc trzeci raz i znowuż jakieś dwie choroby się dołączyły i mój tatuś umarł.

I potem poznałem, co to znaczy głód,

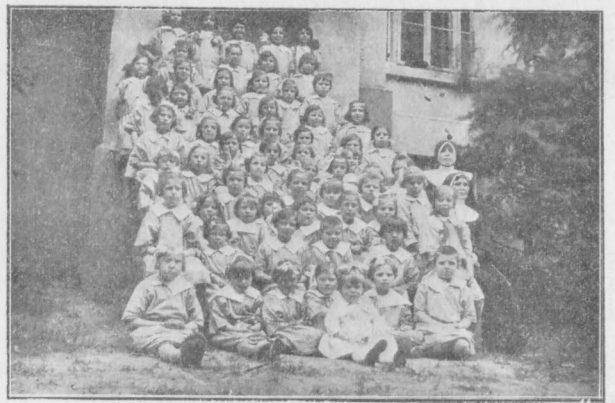
I wkrótce tu przyjechałem”.

I tak jedna za drugą snują się te pełne prostoty i tragizmu opowieści, odsłaniające całą gehennę niedoli dziatwy proletariatu, niedoli, o jakiej dzieci ludzi zamożnych, a częstokroć i ich rodzice, pojęcia nawet nie mają...

Malutka ta książeczka otwiera nowe karty, budzi dziwne refleksje, zmusza do rozmyślań...

Co się u nas wogóle robi dla biednej dziatwy?... Jakie wysiłki czynione są w kierunku ulżenia niedoli sierot?...

A jest tego drobiazgu u nas mnóstwo niezli-



Karolin pod Brwinowem,
pod zarządem Sióstr Rodziny Marji

czone... Wystarczy w pogodne dni iść na krańce miasta, w dzielnice robotnicze, by ujrzeć tysiące dzieci puszczonej samopas, na podwórzach i ulicach, bez opieki, bez nadzoru... Rodzice, zajęci ciężką walką o zdobycie kawałka chleba, nie mają czasu i możliwości zająć się nimi... Opiekuje się też nimi Bóg jeden chyba, gdyż ochron brak...

To też śmierć wśród dziatwy tej obfite zbiera żniwo... Na cmentarzu suną jeden karawan za drugim z małemi trumienkami dziecinnemi... Tak marnuje się największe bogactwo narodu—dzieci... marnuje z naszej winy, z braku organizacji, z braku zupełnego u nas kultu dzieci, kultu, tak rozwiniętego wśród narodów zachodu... Cóż bowiem jest dziecko?... umrze jedno, narodzi się drugie i dobrze...

Trzeba przyznać, że w społeczeństwie naszym w tym kierunku wytworzył się dziwny doprawdy stosunek... Dzieci u nas kochają tylko rodzice, lecz kochają je egoistycznie, myśląc tylko o swoich, dla innych posiadając dziwną obojętność...

A jednak kochać należy wszystkie dzieci, te przernajcudniejsze kwiaty ziemi polskiej, tą przyszłość narodu, przyszłą jego moc i chlubę...

Sieroty u nas otoczone są pewną opieką, zajmują się nimi gminy miejskie, zajmuje rząd... Społeczeństwo w nieznacznym stopniu myśli o nich...

W Warszawie, a raczej pod Warszawą znajduje się parę zakładów dla sierot, utrzymywanych z funduszy społecznych, wspomaganych przez rząd i miasto...

Opiekują się nimi gorliwie przezacne „siostry Marji“, myślą o ich doli kierownicy wydziałów

Lecz przystępować do niej należy nie z suchym schematyzmem urzędowym, nie z obojętnością wyrachowania, lecz z miłością, gorącą miłością...

Instytucje, stworzone pod hasłem „kochajmy dzieci“, uratują niejedną dziecinę od zagłady, przy-



Dzieci z baraków dla bezdomnych na Żoliborzu

sporzą krajowi dzielnych i zdolnych obywateli, przyczynią się do zmniejszenia tak przerażającej statystyki występków i zbrodni...

A więc wszyscy do czynu, gdyż tylko wielki, zbiorowy czyn dzieła tego dokonać może, a przewodnim nakazem jego winno być: kochajmy dzieci! — kochajmy je, gdyż one na najgorętszą miłość zasługują...

Takie oto myśli przychodzą do głowy po przeczytaniu maleńkiej, a pełnej mądrości życiowej książeczki „Wspomnienia z maleńkości“.

Przeczytajcie ją wszyscy!...

E. J. K.



Karolin pod Brwinowem, pod zarządem Sióstr Rodziny Marji

opieki rządu i miasta, lecz wysiłki ich nie mogą objąć wszystkich sierot... Brak jest zakładów, brak środków...

Brak jest i ochron, gdzieby dzieci rodziców pracujących schronienie i odpowiedni kierunek w ciągu dnia znaleźć mogły...

Wychowuje je ulica, a wychowanie to jest bardzo złe, gdyż kształci na przyszłe męty społeczne, wykoleja, nie daje tak niezbędnych podstaw moralnych...

Dzieci, puszczane samopas, karleją, wyradzają się fizycznie, stąd też tak znaczny procent wśród nich kalek i chorych... A społeczeństwo nasze potrzebuje ludzi zdrowych i silnych...

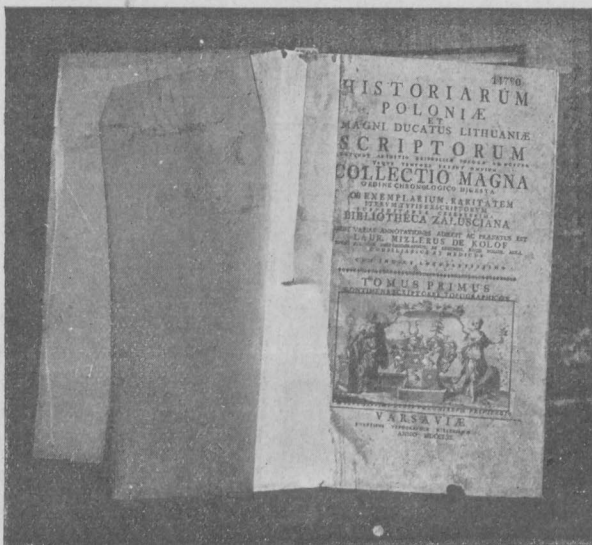
Jeżeli więc nie sentyment już, to własny interes społeczeństwa nakazuje zająć się energicznie tą sprawą...



Pomnik poległych bohaterów w Saint Nazaire, we Francji

GABINET NAUK HISTORYCZNYCH

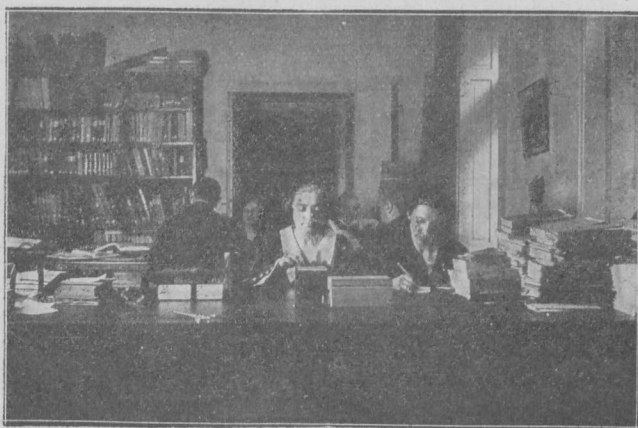
W gmachu przy ul. Śniadeckich Nr. 8 Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, kilka pokoi na dole zajmuje Gabinet Nauk Historycznych.



Rzadki egzemplarz „Historji Polski“ z Gabinetu Historycznego Tow. Naukowego Warszawskiego

Wokoło pod ścianami szafy, lub półki, załadowane książkami, gdzieniegdzie jakiś obraz wartościowy, lub sztych, pozatem wielkie stoły dębowe i szereg głów, pochylonych nad stosem książek, map, lub papierów. Atmosfera poważna, prawdziwie naukowa.

Pracownia ta liczy już 12 lat swego istnienia. Powstała w r. 1913 dzięki inicjatywie jednego z członków Tow. Nauk. Warszawskiego — profesora M. Handelsmana, który od chwili powstania Gabinetu Nauk Historycznych aż do dnia dzisiejszego jest



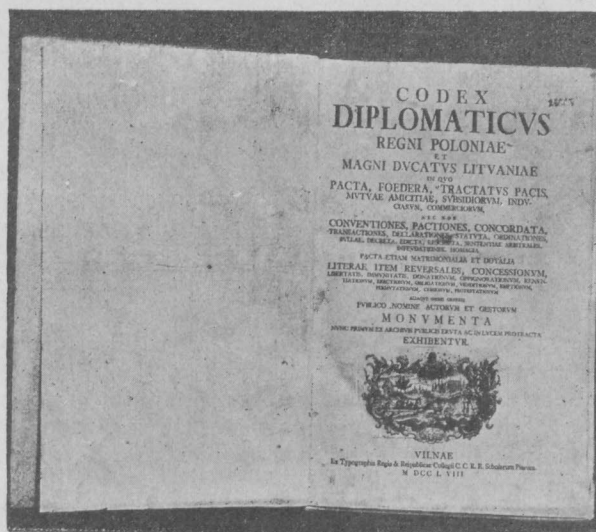
Sala biblioteczna dla pracowników naukowych w Gabinetu Historycznym Tow. Naukowego Warszawskiego

kierownikiem wyżej wymienionej pracowni i jej „spiritus movens“.

Myślą przewodnią przy zakładaniu Gabinetu Nauk Historycznych było przede wszystkim stworzenie tego typu ośrodka pracy, któryby umożliwił na gruncie Warszawy planowe prowadzenie wydawnictw źródeł historycznych, oraz któryby ułatwił uczonym polskim, zmuszonym do stałego przebywania w Warszawie, przeprowadzanie szeregu badań naukowych w jaknajdogodniejszych warunkach.

W tym celu więc została stworzona w Gabinetu Nauk Historycznych biblioteka podręczna, licząca dziś 2500 nr. dzieł skatalogowanych, to jest około 5000 tomów, z której bez pośrednictwa bibliotekarza — każdy z pracowników może stale korzystać na miejscu.

W księgozbiore tym mamy cały szereg wydawnictw źródłowych polskich i obcych, ogromny zbiór bibliografii historycznych, podstawowe dzieła z zakresu nauk pomocniczych (chronologia, dyplomatyka, sfragistyka, genealogia i numizmatyka),



Kodeks dyplomatyczny z r. 1758 w Gabinetu Historycznym Tow. Naukowego Warszawskiego

pierwszorzędne atlasy i mapy historyczne, wielkie wydawnictwa zbiorowe historii powszechnej i polskiej, oraz inwentarze rękopisów bibliotek krajowych i zagranicznych.

Księgozbiór Gabinetu Nauk Historycznych, powiększając się stale — nie ustępuje zupełnie księgozbiorom podobnych pracowni, istniejących zagranicą, a w pewnych działach przewyższa je nawet.

Udogodnienia, które Gabinet Nauk Historycznych pragnie dać pracownikom naukowym, idą jeszcze dalej. Gabinet Nauk Historycznych pośredniczy bowiem w sprowadzaniu książek i rękopisów z bibliotek poza warszawskich, dając moż-

ność pracownikom, przebywającym w Warszawie, wyzyskiwania źródeł, które w innym wypadku byłyby dla nich zamknięte, lub bardzo trudne do zdobycia.

Pozatem Gabinet Nauk Historycznych posiada także własny aparat fotograficzny, przystosowany do potrzeb naukowych, za pomocą którego uskuteczniane są zdjęcia rękopisów, map i t. p.

Obecnie w Gabinetcie Nauk Historycznych wre praca, prowadzona głównie w dwu kierunkach: 1) na gruncie Gabinetu opracowuje swe mapy i wydawnictwa Komisja Atlasu Historycznego Ziemi Polskich, 2) Gabinet przygotowuje materiały do wydawnictwa bibliografii historii polskiej, która bę-

dzie kontynuacją Bibliografii Finkla, obejmującej dzieje Polski tylko do roku 1815.

Od chwili wskrzeszenia w r. 1915 Uniwersytetu w Warszawie — z pracowni Gabinetu Historycznego korzystają często profesorowie Uniwersytetu, oraz bardziej zaawansowani studenci, mający upoważnienie kierownika Gab. Nauk Histor.

Cisza i spokój, oraz cały szereg wyżej wspomnianych środków pomocniczych sprzyjają poważnej pracy naukowej, której wyniki uwidaczniają się na posiedzeniach Wydziału II (nauki antropologiczne, społeczne, historia i filozofja) Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, oraz w licznych wydawnictwach tegoż Towarzystwa. H. B.

KARYKATURY w ŚWIECIE ZWIERZĘCYM

(Z ANGIELSKIEGO)

Narośle te znajdują się również na kolanach. Zdaniem przyrodników cechą tę wytworzył obyczaj kłęczenia (prawdopodobnie przy częstym wdzieraniu się do mieszkań prosiat ziemnych), stała się ona jednak tak charakterystyczną cechą gatunkową, że małe guźce przychodzą na świat z podobnymi naroślami na kolanach.

Należy jednak oddać każdemu sprawiedliwość: guziec ma jedną cenną zaletę — dostarcza bardzo smacznego mięsa. Jeden z jego zwolenników podaje nawet myśl krzyżowania świń domowych z guźcem.

Okaz guźca, przebywający obecnie w londyńskim ogrodzie zoologicznym, odznacza się jeszcze jedną zaletą, a mianowicie solidarnością w stosunkach koleżeńskich. Sąsiadem jego jest „Rawly“, zdemobilizowany dzik, który w swoim czasie był „maskotą“ (fetyszem) 4-go korpusu armji pod dowództwem generała Rawlinsona. „Rawly“ miał kłopot z powodu wadliwie rosnącego kła. Pomimo swej nieskazitelnej kariery wojskowej shańbił się, — tchórząc wobec dentysty. Spiłowanie niewygodnego kła zapowiadało się jako bardzo skomplikowana operacja.

Uznano, że ceremonia ta zasługuje na uwiecznienie i sprowadzono fotografa, który ulokował się z aparatem przed mieszkaniem guźca, zamkniętego w sypialni. Głośne chrząkanie i jęki udręczonego „Rawly“ zaniepokoiły wiernego towarzysza, i ten pośpieszył z pomocą. Dopóty uderzał w drzwi swego mieszkania, aż je wywalił. Potem — zaatakował fotografa. Zdaniem naocznych świadków widowisko było nadzwyczaj interesujące. Fotograf jednym szalonym susem przeskoczył sztachety, a „Rawly“ zapomniał na chwilę o swej krzywdzie. Tak szybkiej ucieczki nie zdarzyło mu się widzieć nawet we Francji.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym można obserwować doskonały okaz karykatury w postaci mandryła, zwanego „George“, właściciela klatki o mocnych prętach w „Domu Małp“ oraz małego ogródka, zabezpieczonego równie mocnym ogrodzeniem. Kto tylko ujrzy George'a poraz pierwszy —

staje zdumiony, widząc małe złe oczki, błyszczące w fantastycznie pomarszczonych policzkach koloru blado-niebieskiego, bujną grzywę, — prawie równie imponującą, jak grzywa lwa, oraz wielkie zęby, osadzone w szczękach, które potrafi rozewrzeć w sposób niesłychany. Przytem — zdobią go artystycznie cieniowane barwy w miejscu, dostępnem dla zachwyconego wzroku wszystkich, oprócz samego posiadacza tych osobliwości. Cała jego budowa sprawia wrażenie nadzwyczajnej siły — zupełnie zresztą usprawiedliwione.

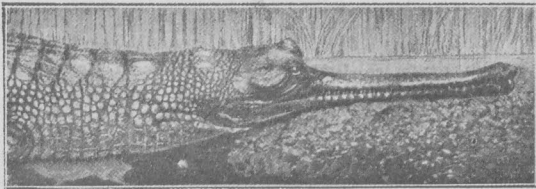
Do najciekawszych zjawisk groteskowych przyrody należą niektóre okazy ze świata płazów. Zwyczajna jaszczurka jest wcale ładnym stworzeniem o barwnej szacie i szybkich zręcznych ruchach. Jaszczurki — monitory mają już pewne karykaturalne rysy: szyje przesadnej długości i obwisłe podgardla. Zdają się przypominać potwory z odległej przeszłości. Należy jednak oddać sprawiedliwość monitorom — poszły o krok dalej od zwykłych jaszczurek na drodze ewolucji ku wyższym formom zwierzęcy — nie miewają stale duszy na ramieniu, jak zwykle jaszczurki o krótkiej szyi.

Niedawno w londyńskim ogrodzie zoologicznym odbyła się przeprowadzka jaszczurek z gatunku monitorów, (noszących imiona „Filipa“ i „Filipy“) z Domu Płazów do nowej siedziby w najbliższym sąsiedztwie żółwi — olbrzymów. Mogły używać kąpieli w wielkiej sadzawce. W kąpieli ujawniły się ich ładne centki oraz ciekawa ozdoba: każdy pazur posiada znak podobny do ładnego turkusika.

Jaszczurki — monitory są duże. „Filip“ np. ma 5 stóp i 6 cali długości. Podczas przeprowadzki walczyły z wielkim zapałem. Potrzeba było dwóch dozorców, uzbrojonych w rękawice, dla przeniesienia każdego z tych płazów. Jeszcze więcej kłopotu sprawiały towarzyszące im trzy monitory birmańskie, które wdrapywały się jak małpy aż pod sam dach swego nowego mieszkania i usiłowały precyzyjnie się przez oczka drucianej siatki. Obawiano się, że popełnią samobójstwo. Jeden z dozorców — wyjątkowo zwinny, zaryzykował pościg,

zaopatrzywszy się uprzednio w rękawice, chroniące przed ukąszeniem. Schwytany monitor skulił się w kącie i wyrażał wielkie niezadowolenie śmiałkowi, wydając głosy podobne do pisku gumowej zabawki zwanej „zdychającą świnką“.

Celem przygotowania nowej siedziby dla monitorów trzeba było zerwać ze ścian dawne korkowe pokrycie. Przy tej robocie przypadkiem udało się wyjaśnić jedną z tajemnic ogrodu zoologicznego, budzącą wielką ciekawość przez kilka miesięcy.



Gawiał ma pełne prawo do miejsca w galerji karykatur przyrody. Długa jego głowa kończy się długą cienką parą szczęk, podobnych do pyska ryby zwanej mieczykiem

Możnaby szumnie zatytułować tę opowieść „Tajemniczym zniknięciem aligatora“. Bohaterka, samica aligatora, zwana „Perdita“ znikła bez śladu ze swego basenu. Ponieważ współlokatorem jej była para gawiali o długich, cienkich szczękach, podejrzanie padło przedewszystkiem na tych przybyszów z Indji. Trudno wszakże posądzać kogoś o kanibalizm bez obciążających dowodów. Tymczasem jedynym ustalonym faktem było zniknięcie „Perdity“. Minęło pół roku — i nagle okazało się, że gawiale są niewinne. „Perdita“ powróciła do sadzawki. Nie tłumaczyła się, nie wyraziła skruchy i cała sprawa stała się jeszcze bardziej tajemniczą. Poprostu znalazła się. Oszczędzono nawet patetycznego powitania marnotrawnej córce, ponieważ



Mandryl „George“, na widok którego dech zamiera w ostupałych widzach

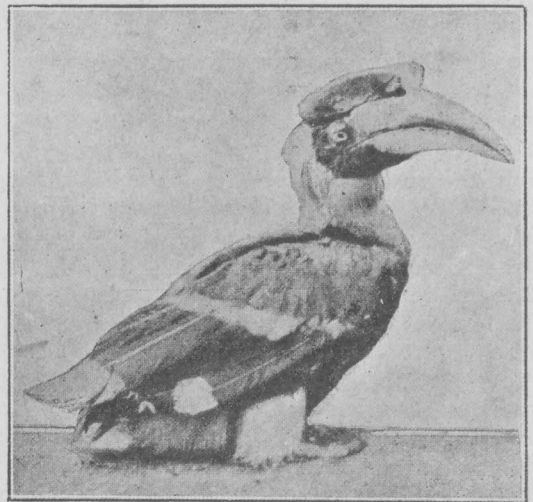
wyraźnie urosła i utyla na jakimś nieznanym a obfitym pokarmie.

Nazajutrz po tym sensacyjnym powrocie zdarzyła się druga niespodzianka: „Perdita“ znów znikła. Tym razem dozorczy już nie ubliżali podejrzeniami niewinnym gawiałom, lecz zaczęli przypisywać uciekinierce jakąś nadnaturalną siłę nieznaną w zoologii.

Po upływie trzech miesięcy robotnicy rozwiązywali zagadkę. Zdzierając ze ścian malownicze, lecz niezdrowe pokrycie korkowe, znaleźli „Perditę“.

Co do tajemniczych źródeł odżywiania — nasuwa się tylko jedno wyjaśnienie: musiała zająć się sportem całkiem nowym dla aligatorów: polowaniem na szczury.

Gawiałom również należy się miejsce w galerji karykatur przyrody. Najzupełniej pasują tam niezgrabne okrągławe ich głowy i spiczaste pyski z długimi cienkimi szczękami, tak cienkimi, że narażone są nieraz na złamanie. Wypadek taki



Dzioborożec, ze śmieszną naroślą na dziobie

spotkał jednego z gawiali w ogrodzie zoologicznym nie wpłynął jednak ani na jego humor, ani na apetyt. Na wolności, w rodzinnej rzece, zdechłby zapewne przedwcześnie po takim wypadku.

Wśród ptaków — tukany i dzioborożce świadczą swym wyglądem o tem, co może zrobić przyroda, kiedy bierze wzory z komicznych nosów masek karnawałowych. Słyszałem nieraz wyrazy politowania dla tych ptaków na zasadzie przypuszczenia, że te wielkie narośle muszą je przyprawiać o bóle głowy. Badałem nieraz czaszkę zwykłego dzioborożca i mogę zapewnić czytelnika, że litość jest nieuzasadnioną. Olbrzymi dziób oraz jego wielkie, podobne do hełmu, ozdoby są zadziwiająco lekkie i stanowią prawdopodobnie doskonały środek obrony dla ptaka, gnieźdzącego się w dziuplach starych drzew i zmuszonego nieraz do odstraszenia wężów i innych natrętów. Pewien gatunek tych ptaków prowadzi nawet walkę zaczepną — to dzioborożce ziemne, polujące na węże i inne płazy. Te jednak okazy, które mogą się poszczycić największymi dziobami, żyją na drzewach i żywią się owocami. (D. n.)

ZACNI WINOWAJCY

Współczesne życie polskie jest widownią jaskrawych, głębokich, codziennych niemal, zmian. Warunki bytowania ulegają przeistoczeniom radykalnym. Dawne wstrząsy społeczne, jeżeli utraciły na sile, zyskały na częstotliwości, tak, iż przeszły na stałe falowanie powierzchni życia, powodując ciągle przesunięcia zainteresowań, sił i wpływów—stawiając ogół i jednostkę przed coraz to nowym zagadnieniem. Cele i metody, dobre i wskazane wczoraj, przesuwały się na plan drugi i trzeci — wysuwają się natomiast cele nowe, a co za tem idzie, odmienne metody działania. Żywotność jednostki, a zwłaszcza już żywotność organizacji, polega na błyskawicznym zorientowaniu się w „celu dnia“, na przystosowaniu do niego metody działania, na wysunięciu odpowiedniego zagadnienia i wybraniu najracjonalniejszej drogi dojścia. Jestto tajemnica zwycięstw jednostek, tajemnica oślepiająca, na pierwszy rzut oka, rozrostu i rozkwitu organizacji.

Rok 1924 różni się więcej od roku 1923, niż różnił się rok 1913 od roku 1907. W ciągu dnia przeżywamy tygodnie—w miesiącu jednym przepływają dawne lata.

Czyn zbiorowy — to suma czynów jednostek. Uzdrawienie ogółu jest zawsze kwestją uzdrawienia jednostek. Kto się skarży na ogół, obwinia tem samem w części i siebie.

Dwie są drogi szerzenia chaosu i anarchji: pierwsza, to negligowanie i omijanie prawa, niewykonywanie ustaw i zobowiązań; druga, równie skuteczna, to tolerowanie i poddawanie się bezprawiu.

Dwojako również można niszczyć dobro powszechne: niszcząc własny dobytek, lub niwecząc cudzy. Dwoma środkami, wreszcie, można szerzyć i potęgować każde zło społeczne: czyniąc je samemu lub patrząc beczynnie, jak czynią to drudzy.

Różnica między genjuszem rasy francuskiej, a nihilistycznym światopoglądem duszy średnio-rosyjskiej, najjaskrawiej uwidocznić się może na przeciwstawieniu sobie dwu doktryn, z których pierwsza czysta jest w lapidarnem powiedzeniu Foch'a: „ze wszystkich wad jedna jest jeno hańbiącą: beczynność“, zaś druga, rozsłana została do pseudomistycznej teorii Tołstoja: „niesprzeciwiania się złu“.

Dokonanie każdego dzieła rozłożyć się daje na dwa zasadnicze czynniki: pracy i czasu. Cały postęp techniczny sprowadza się do oszczędności czasu i wysiłku.

Dobro społeczne jest sumą dóbr jednostek. Stan gospodarki społecznej jest niczem innym, jak zsumowaniem wyników gospodarek prywatnych. Rozrzutnik i sknera mogą jednako się szczyścić godnością szkodnika społecznego; niedołęga nietylko psuje życie sobie, lecz jeszcze zawała drogę swemu społeczeństwu. Jeżeli nad dziełem, którego może bez szkody dlań, dokonać jeden, pracuje dwóch ludzi, wynik jest ten tylko, iż jeden z nich zmarnował swój czas i swój wysiłek, oraz nie dał osiągnąć drugiemu maksymalnego natężenia jego zdolności twórczych. Dokonał więc podwójnej kradzie-

ży: czasu i pracy, oraz jednej zbrodni: pomniejszenia cudzej twórczości.

Nic tak nie uszczupla sił i nie osłabia ducha, jak ciągnęła troska o jutro.

Jedyną drogą uzdrowienia gospodarczego i społecznego stanu Polski, jest powszechna akcja obywateli. Żaden rząd, żaden sejm, żadna wogóle siła, leżąca poza nami, dzieła tego nie dokona i dokonać nie może. Codzienny stały *czyn każdego z nas*, oto dźwignia dostateczna i jedyna.

Zużywanie całości swych dochodów, zużytkowanie wszystkich dóbr uzyskiwanych, podwójnie mści się: na nas, gdyż stawia bezbronnymi w obliczu ciemnego zawsze jutra, gdyż osłabia nasze siły troską o przyszłość, i na ogóle, gdyż uszczupla powszechny stan posiadania. Mało jest postępować rozsądnie, to zaledwie pół dzieła. Myśl, którą się przyjęło i wciela, trzeba *szerzyć*—inaczej, zezwalamy, by wynik naszych wysiłków był uszczuplany bezmyślnością innych.

Obojętność na dokonywujące się w koło nas, nie przeciwstawianie się temu, co uważamy za zło, a więc zasklepanie się we „własnej sferze“ nietylko szkodzi nam, lecz jeszcze hańbi nas — jest to bowiem społeczna beczynność.

Oszczędzać swój i cudzy czas — znaczy bogacić siebie i ogół. Człowiek niepunktualny, ma prawo powiedzieć złodziejowi: kolego. Okrada on bowiem siebie i bliźnich z jedynej rzeczy niepowrotnej i niepowetowanej: z czasu.

Dziś już pracować nad zapewnieniem sobie dostatku jutra — to nie ostrożność, to najzwyczajniej rozsądek. Zapewnić środki dziecku, by nie było zmuszone zaznać całej goryczy bezwzględnej zależności, by oszczędzić mu bolesnego zmagania się z ciężkimi okolicznościami, zmagania się, w którym spali nie jedną ze swych możliwości, to coś więcej, niż ostrożność — to Obowiązek.

W. W. Evert.



Tancerka na tafli Jodu w Los Angeles w Kalifornji

WIARA I BOHATERSTWO

Żyjemy w czasach poziomego materializmu, groszorbstwa, żądy uciech; w czasach, kiedy moralność nie jest ceniona. Ludzie stracili wiarę w Boga, wogóle stracili wszelkie wiary. Nie dają już posłuchu najszczytniejszym hasłom, za które umierały pokolenia. Sprawiedliwość, prawo, demokracja: to są dziś wytarte kanony. Ludzie nie wierzą w nie. Zapanował powszechny agnostycyzm. Niema wielkiej idei. Chrystjanizm dał ludzkości rolę wielką. Ale potrzeba nowego potopu, aby ludzkość została oczyszczona z grzechów. Wtedy może zrozumieć wielkość idei królestwa bożego. Ale na to trzeba idealizmu. Serca gorącego i myśli płonącej. Na to trzeba wiary i bohaterstwa.

Dziś przemędrkowaliśmy wszystko, ale braknie ludziom serca i braknie im wiary. Prawi się dużo o przyszłości i reformach społecznych, ale któż obetrze łzę ludzkiego nieszczęścia, któż poda rękę potrzebującemu wsparcia. Stwardniały nasze serca. Urządzamy świat naukowo. Buduje się domy wedle zasad nauki, organizuje się pracę w biurach i fabrykach ra zasadach naukowych, socjalizm chce naukowo uszczęśliwić ludzkość, a nawet jakiś pastor wymyślił naukowy system dostania się do nieba.

Dziś także można wszystko kupić. Wszędzie panuje bussines. Żyjemy w epoce interesu. Buty i pachnidła, miłość i cnota, idee i przekonania

wszystko jest wystawione na sprzedaż i wszystko ma cenę zależnie od popytu. Szaleńcem, godnym zamknięcia w szpitalu jest ten, kto nie chce sprzedać, gdy jest ktoś, co chce kupić.

Trzeba sprzedawać, trzeba robić interes. Geschaef t ueber alles. Taka jest filozofja czasów dzisiejszych.

Gdy zjawi się więc człowiek, który rzuca światu wyzwanie, głosząc konieczność wiary i potrzebę bohaterstwa to sprawia dziwne a zarazem niepokojące wrażenie.

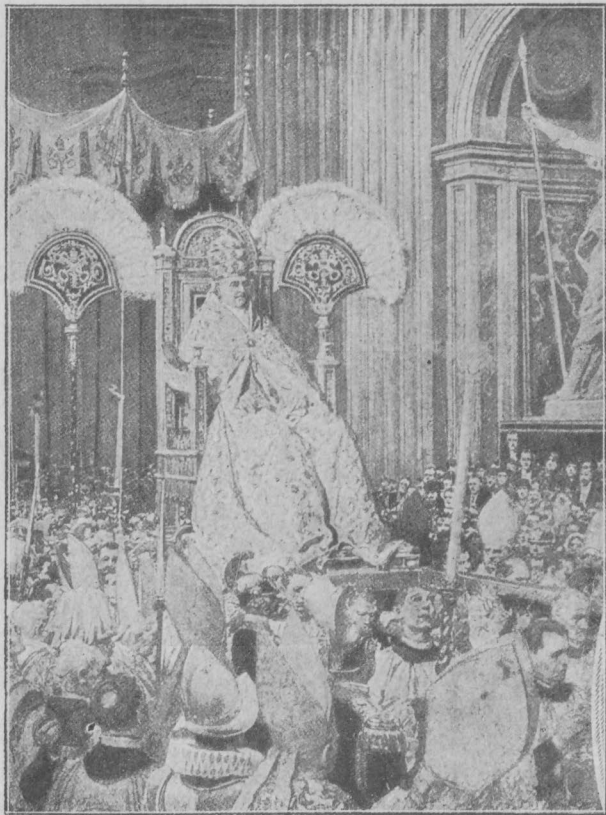
J. K. Chesterton dziwny to człowiek: Artysta pióra pierwszorzędnego. Nieporównany paradoksyista. Głęboki myśliciel. Katolik z wewnętrznej potrzeby, dla którego katolicyzm jest porządkiem świata stworzonego przez Boga. Przytem bezinteresowny i odany przyjaciel Polski.

— ...hm, niepodległość Nicaraguy?

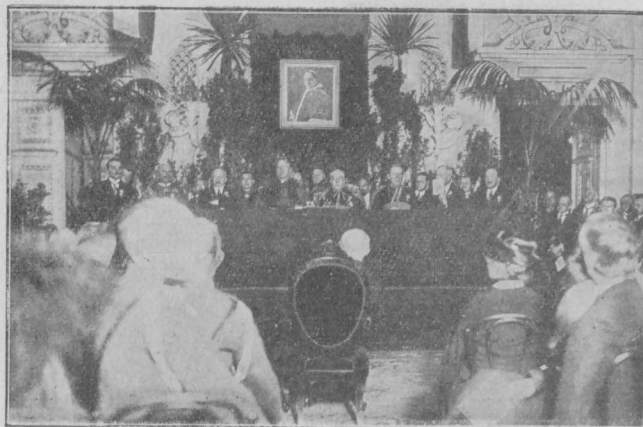
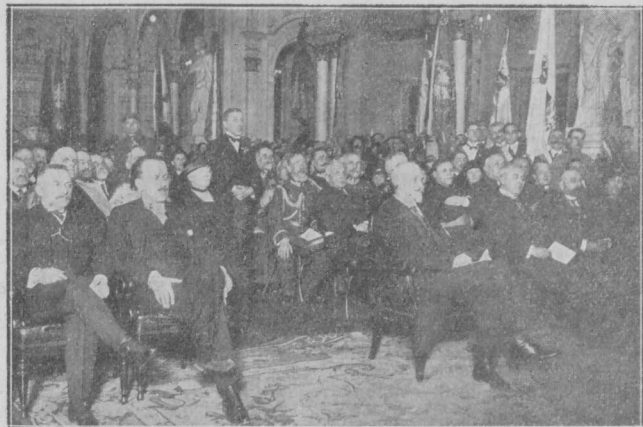
— ...a jednak z chwilą, gdy cywilizacja pozbyła się Nicaraguy, świat jednakże coś stracił.

Jest Gilbert K. Chesterton pisarzem niepospolitym. Ma on specjalny, swój własny „pagórek humoru“, z którego grotesk zjadliwej satyry trafia celnie w przerozmaite nasze sądy i przesady.

„Czyż doprawdy sądzicie — powiada — że kiedy Eskimosi zaprowadzą już u siebie powszechne głosowanie i wybiorą radę municypalną, to wtedy



Uroczyste wystąpienie Papieża Piusa XI przy rozpoczęciu roku jubileuszowego w bazylice św. Piotra i Pawła w Rzymie



Uroczysta akademja ku czci Ojca św. w dn. 15 lutego w sali ratuszowej

i wy już będziecie umieli polować z harpunem na wieloryba? A przecież mówicie, że wasza cywilizacja pomieści wszystkie uzdolnienia. Czyż doprawdy“.

Chesterton rozumie, co to jest żart, drwina i satyra. Taranem satyry wali w grzechy świata. Ale Chesterton patrzy głębiej. Nie dość złorzeczyć. Trzeba mieć wiarę rzeczy lepszych, piękniejszych, wznioślejszych. Trzeba ukochać ideę wzniosłą i umieć za nią umrzeć śmiercią męczeńską. Bo wtedy życie będzie miało jakiś sens, jak mówi Papini.

Chesterton powołuje do bohaterstwa! Dostyc małości, przeciętności. Trzeba uskutecznić rzeczy wielkie! Dziwnie to brzmi w czasach spekulacji i drobnych nikczemności. Ale jest to jedyna rzecz, która nas może rozplomić

„A gdy powiedzą ludzie małej duszy,
Że jest, jak musi być, jak los odważy,
To serca nasze rzekną mrocznej głuszy:
„Być może, lecz nam piękniejszy się marzy“.

W książce¹ swej „Napoleon z Notling-Hill“, która wyszła w przekładzie polskim, jako pierwszy tom „Wyboru Pism“, Chesterton w niezwykły, sobie właściwy, sposób walczy za pomocą śmiechu i miłości. Drwi i kocha.

Wykuwa nową przyszłość z głęboką wiarą w konieczność heroizmu.

Lektor.

NASZE BOLĄCZKI

Plagą Warszawy od pewnego czasu stało się rozpanoszone nad zwykłą miarę żebractwo. Na przystankach tramwajowych snują się, jak cienie, postacie tajemnicze, szeptem zwierające się ze swych nieszczęść i natrętnie proszące o jałmużnę... Kroczą jedni za drugimi, mężczyźni i kobiety, udrapowani w łachmany, ludzie przeważnie młodzi i zdrowi... Toż samo pod murami domów stoją dramatycznie upozowane postacie, ucharakteryzowane na inwalidów, suchotników, epileptycy i inni, cała galerja oszustów, żerująca na miłosierdziu ludzkim... Nawet w domu niema spokoju od natrętnych żebraków, snujących się po podwórzach i schodach, udających uchodźców z Rosji, pogorzalców, kaleki i t. p. Zaproponujcie któremu z nich pracę, a wnet chłop tęgi, barczysty staje się chorowitym kaleką i zmyka czempredzej, przyczem, gdy trafi na kobietę, nie żałuje jej komplementów w gwarze czysto nadwiślańskiej. Przytem, żebracy ci bywają częstokroć forpocztami złodziei, wypatrującymi dla nich tereny przyszłych operacji.

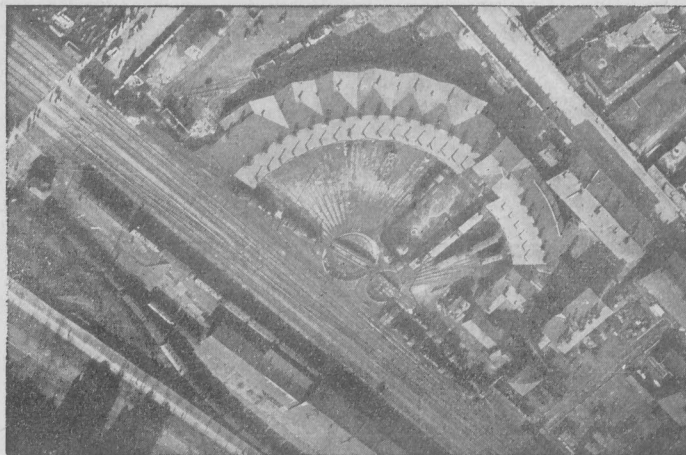
Na te snujące się po mieście gromady żebracze patrzy bezradnie policja, nie mogąc, mimo istniejących przepisów, reagować na ich występy, gdyż w domach zarobkowych brakuje miejsca...

A jednak zawodowe żebractwo u nas ukrócić może tylko przymusowa praca... Wnet zniknęli by z ulic miasta ci ucharakteryzowani na nędzarzy

próżniacy, żyjący z eksploatacji miłosierdzia ludzkiego... A prawdziwa, istotna bieda znalazłaby dla siebie pomoc istotną, na którą zawsze zasługuje.



Francuzki minister pracy Godart i polski minister pracy Fr. Sokal



Widok depot parowozowego Warszawa-Główna z aeroplanu



Delegaci Indian amerykańskich u prezydenta St. Zjednoczonych, Coolidge'a

POZGONNE

Skonał w ściśle oznaczonym terminie. O samej północy z dn. 24 na 25 luty, a zgon jego różnie przyjęty został: jedni żalowali, że żył tak krótko, że mógł trwać dłużej na tym padole łez i płaczu, inni znów wzdychali z ulgą, że tak długi dla nich żywot jego skończył się wreszcie, inni wreszcie przyjęli wieść o śmierci jego dość obojętnie...

Skonał, po żywocie pełnym rozmachu i werwy, hucznym w znacznej mierze, choć wiele osób twierdziło, że toczyła go nagminnie w kraju panująca choroba, zwana po polsku *paraliż kieszeniowy Grabskiego*.

Miał on, jak wogóle każda wielkość na świecie, swoich stronników i przeciwników. Do liczby pierwszych należeli: wszyscy młodzi ludzie płci obojga, wszystkie niewiasty bez różnicy wieku, wszystkie sklepy z ubiorami, wszyscy muzycy i w. in., do liczby drugich, nader nielicznych, należeli przeważnie mężowie i ojcowie, zmuszeni do wielce przemyślnych łowów, celem zdobycia środków na stroje balowe dla żon i córek, które choć bardzo ograniczone w wymiarze, lecz niemniej kosztowne były.

Odszedł też z tego świata, żegnany rzewliwym płaczem szczególnie przez niewiasty, gdyż powojenne czasy precudnej dokonały przemiany, stwarzając niewiastę „bez wieku“, bez ściśle określonych lat... Każda z nich jest młoda, każda ubiera się, jak podlotek, a niektóre babcie wydekoltowane do pasa, pospołu z wnuczkami w ożywione puszczają się płasy, zgrabnością ruchów zapożyczone od małp albo zgoła od innych monstrów afrykańskich...

To też metrzy tańca siedzą teraz dniami całymi, gdyż noce ćwiczeniem kukieł ludzkich mają zajęte, i przemyślują, skądby i jakich ruchów zapożyczyć, ażeby nie ni przewyższyć shimmy, tango i inne paskudztwa, które oni tańcem nazywają...

Myślą i myślą, a zgoła się nie martwią zgonem jego, gdyż wiedzą dobrze, że byle który tylko z nich ogłosił, że przyjechał z Paryża i wyucza najmodniejszych skoków o najbardziej cudacznej nazwie, wnet ławą sunie do niego cały świat niewieści, od babek począwszy a na wnuczkach skończywszy, chyba że sparaliżowana, o własnych siłach ruszać się nie może...

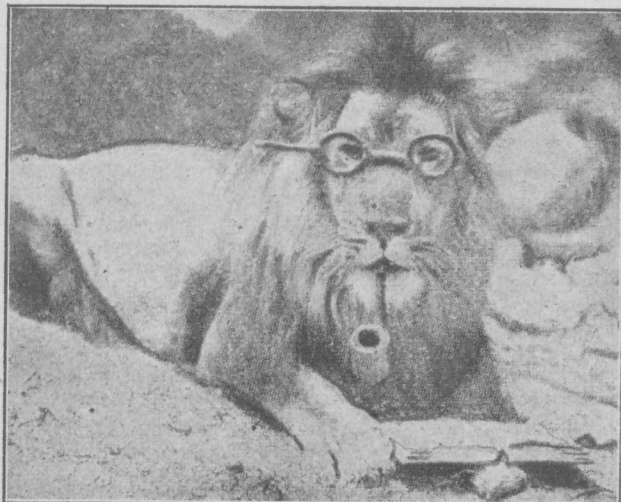
Skonał, a wśród złorzeczących mu znajduje się wielu takich, którzy w słodkie Amora pęty wpadłszy, poszli w niewolę Hymenu, a rozejrzawszy się w nieszczęściu swoim po niewczasie, żałują teraz tego gorąco... Byłby tych nieszczęśliwców poczet nie mały, gdyby nie zlitowały się nad nimi niebiosy łaskawe i nie stworzyły — kwestji mieszkaniowej, t. j. braku pomieszczeń dla wszelakiego rodzaju stadeł ludzkich...

Skonał, pozostawiając po sobie jedyną trwałą pamiątkę, którą zawsze dbały o wygodę obywateli magistrat otworzył, a gdzie gorliwi czciciele jego za wysoki procent zdobywać mogli środki na dalsze a gorliwe czczenie jego... A napływ tych czcicieli był tak wielki, większy niż do kasy zamawiań na występ słynnego tenora, że na tydzień naprzód

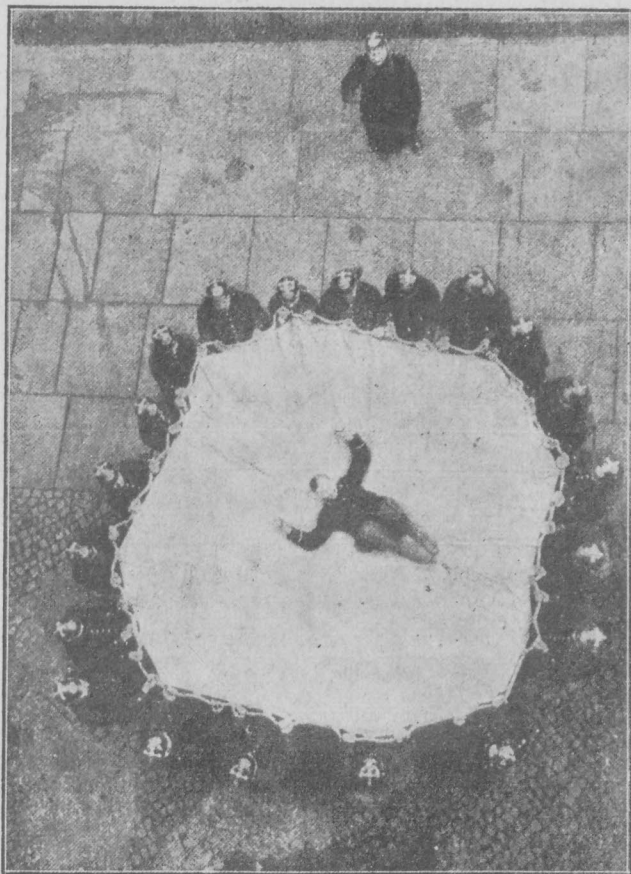
trzeba było się zapisywać, ażeby zdobyć trochę mamony...

Skonał wreszcie, lecz nasze ministerstwo skarbu, w trosce swej o dobro publiczne, pomyślało już choć o symbolicznym przedłużeniu dni żywota jego, i w najbliższym czasie posłyszemy o sypiącym się na opornych płatnikach podatkowych *kar nawale*.

Ed. Jez.



Ujarmiony król pustyni



Ćwiczenia straży ogniowej. Skok ze znacznej wysokości na rozpostarte prześcieradło.

TEATR MAŁY

Claudel: „ZAMIANA“,
dramat w 3-ach aktach.

Claudel jest wybitnym pisarzem francuskim doby współczesnej. Na harfie poezji wygrywa swój własny, odrębny ton. Mistrz. Oryginalny dramaturg. To też zasługą jest teatru, jeżeli umożliwia publiczności poznanie takiego pisarza. Ale bo teatr Mały ma piękne cele: wypełnienie braków repertuaru polskiego. Dlatego więc każde dzieło rzetelnej twórczości, wystawione w teatrze Małym, przyjmowane jest z uznaniem i życzliwością. Aczkolwiek nie każdy utwór będzie miał wartości czysto teatralne, co jest zresztą zrozumiałe przy takim założeniu.

Dramat Claudela „Zamiana“ o tyle jest charakterystyczny w piśmiennictwie francuskim, że wnosi doń istotnie nowy ton. A jest nim pierwiastek filozofii kwakerskiej. Biblia i obowiązek oraz pieniądz, namiętności i używanie. Cztery osoby, występujące w sztuce, są symbolami claudel'owskiej koncepcji filozoficznej. Sztukę cechuje nietyle prostota, ile ubóstwo środków artystycznych. Osoby dramatu służą jeno autorowi jako środek dialogowy do wygłaszania pewnych poglądów.

Mężczyzna i dwie kobiety... Teatr francuski posiada wiele sposobów dramatycznych rozwiązywania tego zagadnienia. Claudel stawia i przeprowadza rzecz w sposób swoisty, odbiegający od wzorów francuskiej sztuki teatralnej. Zasługuje przeto na poznanie.

Nie znaczy to wcale, że „Zamiana“ ma być wzorem, jak napisać dobry dramat sceniczny. Owszem, może być wskazówką, jak właśnie pisać nie trzeba.

Reżyser, p. Węgierko, starał się odpowiedzieć intencjom autora. W rezultacie też niektóre, zresztą dobrze grane, postaci, jak Tomasz Pollock, grany przez p. Samborskiego i jego żona (p. Broniszówna) były oschłe, sztywne, kanciaste.

P. Maleszewski, naogół opanowany w swej grze, dotychczas zaznaczający delikatnie, pewnymi tylko rysami inne możliwości swej artystycznej ekspresji, w sztuce Claudela dał dowód, że stać go na dużą siłę wyrazu. Posiada poczucie tragizmu. Wielki dar.

Wł. W—t.

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

PAN: „Dyktator
Dzikiego Zachodu“.

W jednej z nowelek Edgar Allan Poe opisuje, czem jest ulica i tłum na ulicy. Opisuje pięknie, sugestywnie. Ale nawet talent wielkiego pisarza nie jest w stanie odmalować w zupełności ruchu ulicznego. Dopiero kinematograf może nam dać całkowite złudzenie. Ach, to złudzenie daje nam nieraz więcej, niż rzeczywistość. Umiejętnie sfilmowany ruch na ulicach miasta jest rzeczą wspaniałą. Widok morza, czy górskich potoków, [albo rozległej pustyni jest uroczy. Panorama miasta lub akcja jakaś w perspektywie ulicy, czy też piękny krajobraz, przenoszą widzów w kraj złudy, stwarzają dla zmę-

czonych codzienną pracą oczu piękną bajkę o rzeczywistości.

Niestety, nie wiele widuje się filmów, posiadających te natury. Nie wszyscy reżyserzy wiedzą, co jest istotnie piękne w filmie. Przytem dużo zdjęć bywa złych. Brak perspektywy, pokazywane są tylko niewielkie fragmenty, będące raczej tłem dekoracyjnym, niż—krajobrazem „fotogenicznym“.

„Dyktator Dzikiego Zachodu“ posiada zalety pierwszorzędne. Mniejsza o fabułę, która jest dosyć interesująca. Ale ważniejsze, że widz może się rozkoszować widokami. Są one sfilmowane znakomicie. W stanie, że tak powiem, ruchu. Pustynie południowej Ameryki, góry, piękne krajobrazy, powietrze, morze, miasta. Wszędzie dużo powietrza i dużo przestrzeni. Na tle tej natury ruch niustanny, Naprzykład walki rewolucyjne obfitują w niesłychanie ciekawe efekty, zgoła nieszablonowe. Widać świeżość reżyserji, dużo nowych pomysłów, dotyczących „życia ruchu filmowego“. Zdjęcia ostre i czyste.

A—s.



Kostjum wiosenny z materiału angielskiego w kraty

Z TYGODNIA

Gabinet dr. Marxa w Prusach nie rządził zbyt długo, gdyż po burzliwym posiedzeniu parlamentu, na którym wyrażono mu votum nieufności, podał się do dymisji. Tworzenie nowego rządu powierzono temuż dr. Marxowi.

Gdańsk zdołał uzyskać pożyczkę w Londynie, w wysokości 1,500,000 f. szt., przy czem pożyczka ta ma być użytą na rozbudowę portu i elektryfikację terytorjum wolnego miasta. Musi ona uzyskać zatwierdzenie senatu gdańskiego i Ligi Narodów.

Ignacy Paderewski dał wspaniały koncert w Londynie, przy czem cały dochód przeznaczył na rzecz inwalidów wojennych, żołnierzy angielskich, których waleczności, jak się wyraził, Polska w znacznym stopniu zawdzięcza swą niepodległość. Na koncercie tym była obecna królowa angielska, przedstawiciele rządu, arystokracji i tłumy publiczności. Odbyty następnie bankiet dał pole wielu mówcom do wspaniałej manifestacji na rzecz Polski i Paderewskiego.

Również w wielce przyjaznym nastroju odbył się w Moskwie obiad, wydany przez Cziczeryna, na cześć posła polskiego, dr. St. Kętrzyńskiego i członków poselstwa. Wymieniono wiele toastów, mających świadczyć o przyjaznym i pokojowym stosunku Sowietów do Polski.

Również manifestacją przyjaźni dla Polski był wielki bankiet w Paryżu, wyprawiony przez stowarzyszenie France-Pologne na cześć ambasadora Chłapowskiego.

Niezbyt pokojowe natomiast nuty brzmiały w przemówieniu kanclerza niemieckiego, dr. Luthra, przy otwarciu targów królewieckich. Żąda on wyregulowania granicy nad Wisłą, a z powodu mających się rozpocząć rokowań handlowych z Polską, wyraził życzenie, by Polska nie utrudniała sytuacji przez nieżyczliwe traktowanie Niemców, zamieszkałych w Polsce. Życzyć by jednak należało, by Polacy w Niemczech choć podobnie byli traktowani, co w sejmie pruskim w Berlinie wytknął poseł Baczewski.

W Finlandji, w czasie wyborów prezydenta, największą ilość głosów otrzymał dr. Rolander, należący do stronnictw centrowych.

Odbyło się posiedzenie Komisji Koordynacyjnej Ligi Narodów, mającej na celu kontrolę nad fabrykacją i handlem prywatnym bronią. Powzięto ważne uchwały, mające na celu ograniczenie tego rodzaju wytwórczości i handlu i poddanie ich ścisłej kontroli.

Między Rumunją a Niemcami wynikł konflikt z powodu domagania się Rumunji wynagrodzenia za szkody, wyrządzone przez armję niemiecką podczas okupacji w czasie wielkiej wojny. Wydano cały szereg zarządzeń natury gospodarczej, wyrządzających wielkie szkody obydwóm stronom. Zarówno Niemcy, jak i Rumunja, ogłosiły bojkot towarów i dążą do obniżenia waluty przeciwników. Konflikt przybrał formę ostrą.

Nowy główny wódz armji sowietów, Frunze, wygłosił wielką mowę, w której zaznaczył, że So-

wiety nie zamierzają napadać na Polskę, czego dowodem jest zmniejszenie stanu liczebnej armji, lecz natomiast dążyć będą do podniesienia sprawności technicznej armji, a zwłaszcza przemysłu wojennego. Armja czerwona winna stanąć pod kierownictwem partji komunistycznej i być redutą komunizmu i rewolucji.

Bawił w Warszawie francuski minister pracy Godart, celem podpisania układu w sprawie emigracji robotników polskich do Francji. *kr.*

Wolność polityczna wymaga przedewszystkiem sprawiedliwości. *Rossi.*



Angielski minister spraw zagranicznych Chamberlain i prezes ministrów francuskich, Herriot, omawiają sprawę paktu bezpieczeństwa dla Francji



Pani Iszkowska i lady Crosfield, zapalone miłośniczki lawn-tenisa w Cannes

ZE STARYCH SZPARGAŁÓW ONGI A DZIŚ...

„Na tych kartach nie wolno nam zamilczeć o owych dniach, w których obywatele frankfurtscy ujrzeni pośród siebie ocalonych Polaków. Słyszeliśmy z ust poważnego męża, że te dni należą do najpiękniejszych w życiu jego. To, cośmy uczuli przyjmując tych rozbitków bohaterskiego narodu, Frankfurczanie winni zachować w wdzięcznej pamięci dla siebie i dla wnuków. W tych wojownikach rycerskich czciliśmy łagodność, płynącą z prawdziwej moralnego ducha, i miłość ojczyzny. Kto zdolny est wielbić patriotyzm cudzoziemca, ten i sam okazuje się godnym mieć ojczyznę niemiecką.

Rząd naszego Wolnego Miasta poszedł za pięknym przykładem, danym przez inne rządy niemieckie, a zwłaszcza przez rząd Królestwa Saskiego i sąsiedniego W. Księstwa Heskiego. Polacy, przyjęci na granicy przez tutejszych urzędników, otrzymywali mieszkanie i pożywienie w przedniejszych hotelach. Grono poważnych obywateli wzięło na siebie zapobiegać ich potrzebom, wynikłym z trudów wojny i długiej podróży. Skromność i bezinteresowność odbierających pomoc, była istotnie wzruszającą i ułatwiała jej udzielanie. Ów duch łagodności i miłości ojczyzny, o którym chlubnie wzmiankowaliśmy powyżej, znalazł należyte uznanie w entuzjazmie naszych współobywateli przy powitaniu Polaków i w serdecznym, rozczulającym sposobie, w jaki się z nimi żegnali. Na każdym kroku Polaków otaczała przyjaźń mieszkańców, a w oczach kobiet i dziewcząt ujrzeni oni nieraz lży szczerzego współczucia dla siebie.

Nie mówiąc o licznych darach, składanych przez bogatych i biednych w ręce komitetu, — co nas najwięcej uderzało, była to głębokość współczucia, cechująca chęć niesienia pomocy. Ci rzemieślnicy, którzy odsuwali wynagrodzenie za robotę, a wzamian prosili o jakiś znak pamięci, dla zachowania jakby relikwji; te biedne praczki, które się cisnęły, ażeby także usłużyć sposobem, na jaki ich stać było, i które za jedyną zapłatę żądały, aby im wolno było nie brać jej wcale; owe uczennice, które robiły pończochy, szły koszule i były szczęśliwe, kiedy same mogły wręczyć rycerskim gościom pracę rąk swoich; ów nieznajomy, który zarzuciwszy płaszcz swój na ramiona zziębniętemu, uszedł spiesznie przed podziękowaniem i znikł w tłumie — oni pojedynczo wyrażali to usposobienie, które przejmowało wszystkich. Ale nikt w tej okolicy nie zachowywał się godniej, jak sami Polacy. Ich skromność, łagodność, ich szlachetny i serdeczny charakter, nawet ich piękne postacie i ich przepyszne żołnierskie więzienie, porwały serca wszystkich. Nasz orzeł, nasze barwy, przypominały im ojczyznę!

Kiedy młody oficer od artylerji polskiej umarł tutaj, tysiące ludzi, w skupieniu i cichej boleści szły za jego ciałem, jakby miasto straciło w nim jednego z własnych, najszlachetniejszych synów swoich“... (*Frankfurter Jahrbücher*, 8 lutego 1832 r.).

A dziś?...

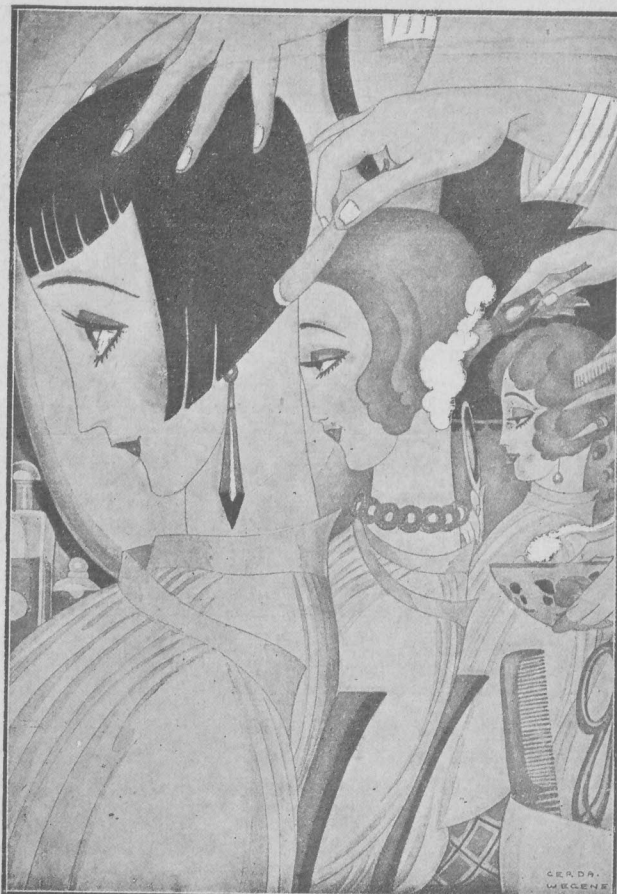
ROZMAITOŚCI

Bohaterska telefonistka. W mieście Brooklyn, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, wybuchł wielki pożar w olbrzymim gmachu, położonym w bardzo ożywionej i gęsto zaludnionej dzielnicy centralnej. Wielki gmach, w którym mieściły się liczne urzędy i biura, był prawie pusty, gdyż była to godzina po urzędowaniu. Znajdująca się na dyżurze telefonistka, pani Karolina Johnson, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, nie pomyślała o ratowaniu własnego życia, lecz o ocaleniu całej dzielnicy, na którą pożar łatwo mógł się rozszerzyć. Nie zważając na płomienie, ogarniające z błyskawiczną szybkością klatkę schodową i odcinające jej drogę do ucieczki, alarmowała tak długo przez telefon najbliższe posterunki straży ogniowej, dopóki nie otrzymała odpowiedzi, że oddział straży ratunkowej już wysłany. Wtedy jednak było już zapóźno. Przybyli na miejsce strażacy nie zdołali już ocalić bohaterskiej kobiety, która poświęciła swe życie dla ratowania innych. Dzięki jednakże szybkiemu ratunkowi, pożar udało się wstrzymać i w ten sposób ocalić życie setek, a może i tysięcy ludzi.

(Bluszcz)

Staba głowa, słabe serce i pycha, to najniebezpieczniejszy rodzaj ludzi.

B Prus. (Omyłka).



Wszystkie „La garçonne“

JOHN GALSWORTHY

SĘDZIA PRZYSIĘGŁY

I.

„Widzisz bracie, czytałem wczoraj Ewangelię o Chrystusie, naszym ukochanym ojcu, jak przebywał na ziemi, jak cierpiał. Chyba słyszałeś o Nim?”

„Tak, słyszałem“, odrzekł Stiepanowicz, „ale my jesteśmy ciemni ludzie, nie umiemy czytać“.

Tolstoj.

Pan Henryk Bosengale, członek zarządu Banku Londyńskiego, sadowiąc się w samochodzie tego ranka, czasu wielkiej wojny, czuł się poniekąd urażony. Był majorem w armji ochotniczej, członkiem wszystkich komitetów miejscowych; użyczał swego samochodu na potrzeby sąsiedniego szpitala, a niekiedy sam przewoził nim rannych, składał, o ile tylko pozwalały mu na to zmniejszone dochody, hojne datki na różne cele publiczne, rozumiał tedy, że jest ważną osobistością, której czasu nie wolno nikomu trwonić bezkarnie. To, że wyznaczono go na sędziego przysięgłego i to nie w Trybunale Głównym a w lokalnym sądzie karnym, wydawało mu się nieledwie ubliżeniem.

Postać jego silna, wyprostowana, o brwiach i oczach ciemnych, o rumianych i ogorzałych policzkach, ładnych wąsach, pięknie wyrzeźbionem białem czole, nad którym lśniły szpakowate, starannie zaczesane włosy, miała wygląd marsowy; można go było snadnie wziąć za pułkownika armji ochotniczej, którym miał szanse wkrótce rzeczywiście zostać.

Żona odprowadziła go do ogrodu i stała pochylona, wiotka w liljowej płóciennej sukience

Ponsowe róże we włosach układały się niby djadem na jej ciemnej głowie. Twarz o złoto-mатовej cerze miała w sobie coś z Japonki.

Pan Bosengale mówił poprzez warkot motoru:

„Myślę, kochanie, że nie zabawię tam długo. Cała ta sprawa jest śmieszna. W takich czasach nie może być zbrodni“.

Kathleen uśmiechnęła się. Bardzo ładna i świeża, pomyślał mąż. W chwili, gdy go tak odrywno dla tej nudnej i głupiej sprawy, wszystko, cokolwiek posiadał nabrało dlań szczególnego uroku, klomby pelargonij po obu stronach żwirowanej alei; długi dom, którego czerwone ściany ginęły pod wdzięcznie zwisającymi pnączami i bluszczem; mała wieżyczka z zegarem nad stajnią, przerobioną teraz na garaż, gołębnik, z poza którego tam dalej widniała cieplarnia, przylegająca do pokoju bilardowego. Tuż koło czerwonego ganku jego dzieci, Kate

i Harry, wybiegły właśnie z pod akacyj i machając rączkami na pożegnanie, starały się bosemi nóżkami wdrapać na nizki, czerwony, porosły bluszczem mur, okalający jego posiadłość.

„Ładna z nich parka, daję słowo!“ Poza ich główkami dostrzegał dalej równinę, rozplywającą się w lipcowej skwarnej parności. I pomyślał: „Najlepsza miejscowość, jaką można było wybrać. Tak blisko od miasta“.

Pomimo wojny rozkoszował się przez dwa te ostatnie lata daleko więcej istnieniem, niż przez całych owych lat dziesięć, które upłynęły odkąd wybudował „Charmleigh“ i osiadł w nim z żoną, prowadząc napoły sielskie życie. Życiu temu bowiem niebezpieczeństwo grożące krajowi i służba społeczna i ofiary, które ona za sobą pociągnęła, nadały nowy ostry jakiś smak. Szofera odprawiono, a jedyny pozostały ogrodnik pracował za trzech. Co do niego samego, to naprawdę jego praca społeczna bawiła go. Nawet poważny zastój w interesach i wciąż rosnące podatki nie trapiły go zbyt, wobec ciągłej świadomości grozy zawisłej nad ojczyzną i swojej czynnej wobec niej postawy.

Krajowi przydało się to przebudzenie, ta nauka napięcia sił i oszczędności, poczucie zaś, że on nie szczędził samego siebie w te ciężkie dni, przyprawiało mu rozkosznie drobne przyjemności łoża i stołu, na które każdy, największy nawet patriota w jego wieku mógł sobie z czystym sumieniem pozwolić. Odmawiał sobie przecież wielu rzeczy: nowych ubrań, podarków dla Kathleen i dzieci, podróży i tej ananasarni, którą właśnie miał zakładać, gdy wojna wybuchła, wyrzekł się win, cygar, a nawet wypisał się z dwóch klubów; tego byłby dawniej nigdy nie zrobił. Godziny płynęły jakgdyby wolniej, ale były bardziej wypełnione, a sen zdawał się lepiej zasłużony; dziwne, bez ilu to rzeczy człowiek może się obejść, gdy tego zajdzie potrzeba.

Skierował się ku szosie i toczył po niej senie, mając jeszcze dużo wolnego czasu. Wojna przyjęła teraz pomyślny obrót; nie był bynajmniej nierozważnym optymistą, teraz jednak, gdy pobór został rozpisany, można było poważnie spodziewać się zakończenia wojny u schyłku roku. Wówczas nastąpi odprężenie i można będzie sobie trochę pofolgować.

(D. c. n.)

ŁAZARZ ŁAZAREWICZ

Z B O J C Y S W A T A M I

— Dobry wieczór! — rzekł, wchodząc, donośnym i wyraźnie drwiącym tonem; potem, wpuściwszy do izby dwóch towarzyszy swoich, zamknął drzwi za nimi.

Zdołałem tylko zobaczyć, że dziewczyna w przerażeniu zerwała się i że Ciwko, mruknawszy przekleństwo, schwytał za pas, lecz broni nie miał. Więcej nic nie mogłem zobaczyć, gdyż jeden z przybyłych stanął przy moich drzwiach i zasłonił szczelinę, przez którą patrzałem; lecz w migotliwym świetle ognia z pieca zobaczyłem tylko cienie kręcących się postaci, słyszałem jakiś głuchy stuk i zduszony krzyk Stany:

— Zbójcy!

W pierwszej chwili skamieniałem z przerażenia. Potem szybko podskoczyłem do łóżka, wyrwałem z pod poduszki rewolwer i znów podbiegłem do drzwi, lecz w tej chwili usłyszałem cichy świst od strony okna i odwróciłem się.

— Panie, daj mi prędzej pistolet Ciwko... ten z gwoźdźcia... Nie obawiaj się, jam — Timo Tryfunow... Prędzej zdejmuj pistolet, — tam zbójcy... Dawaj, dawaj, nie lękaj się!...

Momentalnie zrozumiałem, że to rzeczywiście musi być ten sam „szwab“, który ubiegał się o rękę Stany, i bez wahania podałem mu pistolet.

Namyślać się nie było można, chwila była poważna, i ja musiałem również przygotować się, to było wyraźne. Obejrzałem swój rewolwer, cały drżący: poraz pierwszy w życiu miałem zrobić z niego taki użytek. W głębi duszy czułem daleko większy lęk przed swoim rewolwerem, niż przed zbójcami: „Czy zdecyduję się zabić człowieka?... Czyż dojdzie do tego?“

— Poddajcie się! — posłyszałem głośny okrzyk i drzwi wejściowe zatrzeszczały skutkiem nacisku z sieni... Wyjaśniło mi się w głowie. Należało działać! Rozwarłem drzwi swego pokoju i stanąwszy na progu z rewolwerem w wyciągniętej ręce, również krzyknąłem:

— Poddajcie się!...

Na progu sieni zobaczyłem człowieka z pistoletem w ręku, skierowanym na grupę trzech bandytów, z których jeden stał, objawszy Staną i zakrywając jej usta dłonią, a pozostali dwaj dusili Ciwka, całego sinego. Jeden natychmiast wpuścił swą ofiarę i wystrzelił z pistoletu do stojącego na progu zbawcy, drugi błyskawicznym uderzeniem jatagana w łańcuch, na którym wisiał nad

ogniem kocioł, przewrócił go i zalał wodą z niego ogień na kominie.

W ciemności rozległy się dwa wystrzały.

Dla zachęty i dodania sobie animuszu, i ja również zacząłem strzelać — w sufit, nie wiedząc w kogo mógłbym trafić w ciemnościach.

Wszczął się gwałt, szamotanie, poczułem, że ktoś mnie pchnął, ażeby dostać się do mego pokoju; za nim obok mnie prześlizgnął tamże i drugi, i spiesznie zamknął za sobą drzwi na zasuwkę. Z podwórza dobiegł jakiś niewyraźny szum...

— Puście, Timo, to ja, — posłyszałem głos Ciwko z kądcis z dołu; widocznie leżał na podłodze, a na niego ktoś się powalił.

Hałas i gwar na dworze stawały się coraz głośniejsze i wyraźniejsze. Naraz do pokoju wbiegł stary Ugriczicz z toporem w ręce, za nim kilku młodych ludzi — jedni z pałkami, inni z sierpami, — co po drodze wpadło do ręki. Jeden trzymał w ręku zapaloną świecę. Wszyscy z trwogą rozglądali się wokoło i dopytywali się:

— Co takiego?... Co się stało? Kto tu?... Gdzie on?...

Przy świetle świecy zobaczyłem pośrodku kuchni młodego, rosłego włościanina w szarawarach i kurtce, w czapce i łapciach, otoczonego przez tłum nadbiegłych sąsiadów i odpowiadającego na ich zapytania.

Widocznie był to Timo.

Ciwko, z twarzą zalaną krwią, rozcierał bolącą szyję. Stana stała wtulona w ką, bielsza od płótna, z ogromnymi, nieruchomymi z przerażenia oczyma.

W tej chwili przybiegł wójt z przedpotopowym orężem za pasem, pisarz z dubeltówką i nauczyciel z kawałkiem deski w rękach.

— Co takiego? Co za nieszczęście się stało?...

— To się stało, że gdyby nie on, — Ciwko wskazał na Tima: straciłbym głowę... i Bóg tylko jeden wie, coby się stało z domem i... ze Staną... Nikodem napadł na nas!...

— Gdzie on?... Gdzie banda przekłeta?... Hej ludzie, tutaj, — prędzej. Trzymajcie ich, łapcie ich, łapcie ich! — krzyczał wójt.

— Lecz niema ich, uciekli! — rozlegały się głosy.

— Jeden uciekł, psie nasienie — rzekł Timo: a pozostali dwaj nie uciekną nam!...

(D. c. n.)

M I M I N A S H I H O I T S H I

Przypomniawszy sobie słowa wasala, że posłany jest przez wybitną osobistość, i pomyślał, że czeka na niego nikt inny, jak tylko książę udzielny. Samuraj zatrzymał się i Hoitshi zrozumiał, że podeszli do wielkiej bramy; zdumiał się, gdyż w tej części miasta nie pamiętał by była wielka brama, oprócz głównego wejścia na cmentarz Amidadzi.

— Kajmon, — rzekł samuraj:

Dał się słyszeć skrzyp ciężkiej zasuwy, i poszli dalej. Przeszedłszy ogród, znów zatrzymali się przy jakimś wejściu, i wasal, głośno zawołał:

— Hej wyl! Przyprowadziłem Hoitshi!

Dały się słyszeć śpieszne kroki, szmer rozsuwanego parawanu, chroniące od deszczu drzwi rozwarły się, dały się słyszeć kobiece głosy. Z rozmowy ich Hoitshi zrozumiał, że były to służebne

— Wszystkiego nie opowiem tak prędko; ośmielałam się spytać, którą część państwo pragną usłyszeć?

Kobięcy głos odpowiedział:

— Zaśpiewaj o bitwie przy Dan-no-mire, to najbardziej wzruszająca część.

I Hoitshi zaśpiewał, i popłynęła pieśń jego o bitwie na zdrażliwym i złem morzu; i uderzył on w struny swej biwy i cudowne dźwięki rozległy się wokoło; zdawało się, jakby to były uderzenia wiosła, ryk morza, rzucającego okręt na wszystkie strony, świst i szum strzał, ciężkie stapania wojowników, dzwon stali na hełmach i plusk fal nad ciałami zabitych. W przerwach słyszał i z prawej i z lewej strony pełne zachwyty szepty: „Artysta i czarodziej“... „Nawet w naszym państwie nigdy nie słyszeliśmy takiej gry i takiego śpiewu“... „W całym państwie niema takiego śpiewaka“.

Podniecony takimi pochwałami, śpiewał i grał jeszcze bardziej porywająco, jak przedtem. A wokoło niego panowało milczenie grobowe, wszyscy słuchali, powstrzymując oddech. Lecz kiedy doszedł do miejsca smutnej śmierci bezsilnych i nieszczęśliwych kobiet i dzieci, kiedy Nii-no-Ama z cesarzem-niemowlęciem na rękę rzuca się w morze, w objęcia śmierci, — wszyscy słuchacze, jak jeden mąż, wydali przeciągły krzyk przerażenia i cierpienia; a wnet potem zajęczeli tak głośno i tak potężnie, że ślepiec przeraził się tej potęgą cierpienia, którą sam wywołał. Długo trwały jęki i łkania, lecz powoli ucichać zaczęły, aż nareszcie umilkły zupełnie i nastąpiła cisza grobowa. Wtedy znów zabrzmiał znany już Hoitshi głos niewieści:

— Doszła już do nas sława twoja, jako wielkiego artysty, lecz ty przeszedłeś wszelkie oczekiwania nasze. Pan nasz raczył wyznaczyć ci odpowiednią nagrodę, lecz pragnie on, ażebyś ciągnął dalej swe pieśni jeszcze w ciągu następujących sześciu dni, poczem, prawdopodobnie, nastąpi jego najwyższy odjazd. Jutro w nocy bądź gotów, ażeby przyjść tu na tą samą godzinę. Wasal, który dziś przyprowadził cię, znów przyjdzie po ciebie. Polecono mi jeszcze powiedzieć tobie, żebyś święcie zachował tajemnicę swych nocnych odwiedzin, dopóki nasz dostojny pan przebywać będzie w Akamagasaki. Jego dostojność raczy podróżować incognito, i jego najwyższą wolą jest, ażeby o tem nikt nie wiedział. Teraz wolny jesteś i możesz wracać do domu.

Hoitshi w odpowiednich słowach wyraził swą wdzięczność, i ręka kobieca przeprowadziła go do głównego wejścia; tam już oczekiwał na niego znajomy samuraj, który doprowadził go do tarasu w ogrodzie przy świątyni i, pożegnawszy się z Hoitshi, odszedł.

* * *

(D. c. n.)



znakomitego domu, lecz jeszcze nie mógł się domyśleć, gdzie go przyprowadził samuraj. Niedługo jednak mógł rozmyślać. Poprowadzono go po kilku stopniach na górę i rozkazano zdjąć obuwie; potem dłoń kobieca wzięła go za rękę i poprowadziła przez wielkie komnaty, obok niezliczonych zagieć i kolumn, po nieskończonych, okrytych kobiercami przejściami. Nareszcie znalazł się w olbrzymiej komnacie, gdzie, jak mu się wydało, zebrało się liczne, znakomite towarzystwo. Do słuchu jego dobiegał szelest sukien jedwabnych, podobny do szmeru liści w lesie. Wokoło rozlegał się dyskretny szepot rozmów, słyhać było wytworną rozmowę dworską.

Hoitshi poproszono, by usiadł wygodnie. Na podłodze namacał poduszkę i, usiadłszy, zaczął stroić swój instrument. Wtedy zwróciła się do niego kobieta, którą wziął za rodzo (dozorczyni służby żeńskiej).

— Chcą, ażebyś zaśpiewał historję Heike przy dźwiękach biwy.

Lecz cała opowieść zajęła by wiele nocy i Hoitshi odważył się spytać:

NOWOCZESNE POJĘCIA O ROLI KOBIETY W RÓDZINIE I W PRACY WYCHOWAWCZEJ

Straszna, mordercza wojna przewartościowała wiele pojęć, kazała szukać nowych środków do uzdrowienia ludzkości, gdy dotychczasowe metody wychowawcze okazały się zawodne i tyle sławiona cywilizacja była tylko zewnętrzną skorupą, ukrywającą wewnętrzną zgniliznę i zdziczenie. Śmierć dziesięciu milionów ludzi na polach walk, kalectwo i niezdolność do pracy innej ilości ofiar, to rezultat złe pojętej i rozumianej idei chrześcijańskiej, której dotąd wszczepić w życie nie zdołano.

Coraz więc częściej myśl reformatorów społecznych zwraca się ku kobiecie-matce, żądając od niej naprawy stosunków, wychowania dzieci w uczuciach altruistycznych, mających za cel ostateczny: osiągnięcie braterstwa ludów i sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię.

Czasy obecne są jednak tak skomplikowane, tyle spletało się w nich czynników różnorodnych, że już nie wystarcza intuicja i nauka, do niedawna, jedyne niemal drogowskazy działalności kobiecej. Instynkt macierzyński, złożony w duszy niewieściej, musi dziś być podparty głęboką wiedzą, ugruntowaną na doskonałej znajomości stosunków społecznych.

Dokumentują ten pogląd rozprawy na zjazdach pedagogicznych, nadaje mu odpowiedni realny kierunek Liga Narodów.

Przypomnijmy nasamprzód uchwały ostatniego wszechświatowego Kongresu Pedagogicznego, jaki się odbył w Genewie 1923 r. Zwrócono tam szczególną uwagę na nauczanie historii i to nie tylko w szkołach, ale już w wychowaniu macierzyńskim. Otóż zwracać szczególnie należy uwagę dziecka, od jego pierwszych chwil pojmowania, na to wszystko, co ma w życiu wartość konstruktywną, na to, co buduje, a nie burzy, na to, co łagodzi, a nie drażni, na to, co korzyść, a nie szkodę przynosi ludzkości. W równej mierze podnoszona być winna zasługa tych, co dla Ojczyzny ginąć umieli, jak i tych, co potrafili ją dźwigać usilną, systematyczną pracą, opartą na zrozumieniu obywatelskiego obowiązku. Już wyższe nauczanie historii w szkołach, które kongres chętnie powierzałby kobietom, zasadzać się powinno nie na opisywanie wojen, a nawet choćby poszczególnych bohaterkich czynów, ale na gruntownym i umiejętnym przedstawianiu życia społecznego i gospodarczego w danej epoce, jej stanu kulturalnego i dążeń w celu jego podniesienia.

Kobietom też wyznaczona została rola zmniejszenia i ograniczenia, dającego się obecnie zaznaczyć, dążenia do użycia materialnego, a to przez odpowiednie traktowanie dzieci szkolnych. Jedna z nauczycielek niemieckich przedstawiła wyniki urządzonej przez siebie ankiety w sprawie posiadania pieniędzy i z zadowoleniem stwierdziła, że wychowywane przez nią dzieci w większości oświadczyły się za radością, wypływającą ze spełnienia dobrego uczynku, z wykonanej twórczej pracy, niż za „przyjemnościami“, osiągniętymi za pomocą nakładu pieniężnego. (D. n.)



Nowoczesne dziecko.

— Hallo, Boziu... przyslij mi papu, gdyż i mamusia i niania poszły na dancing!

* * *

Wciąż na oślej
Siedział ławie,
Do rąk książki
Nie brał prawie..
Czyta z trudem,
Pisze — gorzej,
Dwóch zdań z sensem
Nie ułoży..
Ale zasług
Zdobył kropki:
W tańcu robił
Zgrabne hopki.
Miał protekcję
Przed wielkim ołtarzem,
Pomimo redukcji
Został dygnitarzem.

ZASŁUŻONY SPOKÓJ.

Mała Zosia, wyłajana za niegrzeczne zachowanie się, siedzi w kącie i płacze. Po dłuższym czasie, gdy nareszcie przestaje, matka pyta:

— Skończyłaś już raz beczycę?

— Wcale nie — brzmi oburzona odpowiedź: choć tylko trochę odpocząć..

KAPITALNE GŁUPSTWO.

— Tatusiu! Co to znaczy „kapitalne głupstwo?..“

— Kapitalne głupstwo?... Hm!... To widzisz, kiedy kto komu kapitał pożyczycy na 12% rocznie.

10 PRZYKAZAŃ DLA JEŹDZĄCYCH TRAMWAJAMI

Wobec wydania przez automobilklub przykazań dla dorożkarzy, automobilistów i pieszych, spieszymy uzupełnić je następującymi przykazaniami dla jeżdżących tramwajami:

1) Wsiadając do tramwaju, pamiętaj niskim ukłonem przywitać konduktora, ażeby zawczasu zdobyć sobie przychylność jego.

2) Gdy widzisz, że jest w dobrym humorze, spytaj go się o zdrowie żony i dzieci, tylko, broń Boże, nie pytaj się o teściowę, gdyż może wyrzucić cię z tramwaju.

3) O resztę nie dopominaj się, gdyż może to wywołać niezadowolenie konduktora.

4) Wymyślenia tegoż przyjmuj w pokorze ducha i pomnij, że czcisz go masz, jako ojca i matkę swoją.

5) Tłocz się do wagonu, choćby był zapchany doszczętnie, zawsze się miejsce dla ciebie znaleźć musi.

6) Współtowarzyszom podróży deptaj po nogach, ile ci sił starczy; jest to skuteczny środek na nagniotki i inne cierpienia nóg.

7) Nigdy nie ustępuj miejsca kobietom i starcom, gdyż za swoje 15 groszy każdy jest panem w wagonie.

8) Wskakuj i wyskakuj z wagonu w biegu, gdyż znakomicie podobna gimnastyka wpływa na zdrowie.

9) Przeprowadzki uskuteczniaj tramwajami, gdyż to tanio kosztuje i dostarcza wiele rozrywek.

10) Pamiętaj, że dyrekcja tramwajowa jest panią życia i śmierci wszystkich pasażerów, nie ośmielaj się też ani jednym słowem źle wyrażać o niej.

.....

Kierownik literacki: **Edmund Jezierski.**

Redaktor i wydawca: **Tadeusz Jaszczewski.**

Kierownik literacki przyjmuje codziennie od godz. 5—6 po poł. w lokalu redakcji, Nowy-Świat 50.

Najlepsze źródła zakupów polecane przez „Biesiadę Literacką“

Wł. Wolański

„G W I A Z D A“

Warszawa, Krucza Nr. 18, tel. 271-24.

Chcecie mieć dobrą taną maszynę, która może być zastosowana jak do szycia tak i do maszynowego haftu?

Zgłóście się do naszej firmy.

Hurt i detal.

Długoletnia gwarancja.

Ceny najniższe. — Gotówką i ratami.

B. Kulesza

Warszawa, N-Świat 59. — Tel. 409-43.

Maszyny do szycia najprzedniejszych gatunków ręczne od Zł. 100.—, nożne Zł. 135.—, bębnowe Zł. 165.—, gabinetowe Zł. 205.— z długoletnią gwarancją, wysyła po otrzymaniu 1/4 części należności. **HURT i DETAL.**

„PARLOPHONY“

Doskonale nadające się do tańca wraz z wielkim wyborem płyt tanecznych i operowych poleca

M. LEWIN

Warszawa, ul. Senatorska 22.

P. S. Wszelkie instrumenty muzyczne po cenach nader przystępnych stale na składzie.

Reperacja i korekta instrumentów.

Pasy gumowe i batystowe poleca życzącym na raty
MAGAZYN GORSETÓW

„ALICJA“

Krucza 18.

MAGAZYN
konfekcji dziecięcej
Z. Zarebska

WARSZAWA,
Krucza 36a (róg Żórawiej)
Poleca: sukienki, ubranka, trykotaż zagraniczne i krajowe.
Ceny przystępne.

Karol Koischwitz

ŁÓDŹ

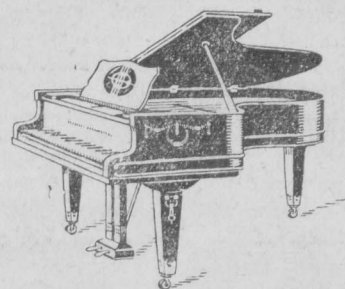
ul. Moniuszki 2. — Telefon 24-72

Wyłączna sprzedaż:

Fortepianów, Pianin i Fisharmonji

światowych firm:

Bechstein,
Blüthner,
Feurich,
Grotrian-Stein-
[weg,
Ibach i t. d.



Własny warsztat reperacyjny, strojenie i przewóz instrumentów. Skład gramofonów, etażerek i taboretów.

Wynajmuje instrumenty na wieczory i koncerty.

Rok założenia 1892.



Paderewska Zofja-Ludwika

Ze zmarszczkami, piegami i złą cerą pań nie będzie; panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od godz. 11 do 5.

Pracujące panie w niedzielę od godz. 2 do 7.

Paderewska Zofja-Ludwika, Hoża 41 m. 7. Tel. 133-57.



Kalia



PERFUM
MYDŁO
PUDER
LOTION

J. & S. STĘPIŃNIEWICZ
PERFUMY I KOSMETYKA · POZNAŃ

ODDZIAŁY:

WARSZAWA KRAKÓW RADOM
KS. SKORUPIKI 8. RYNEK GŁÓWNY 46. PIASKI 12.

MASZYNY DO SZYCIA
znanej dobroci „KASPRZYCKIEGO”
Tanio — Hurtowo — Detalicznie — Raty



Skład Fabryczny
„THE KASPRZYCKI COMPANY”
Warszawa, Marszałkowska Nr. 153. Telefon Nr. 104-51.
Filja w Częstochowie Aleja 43. — Zamówienia można listownie w Warszawie.

M E B L E
MARSZAŁKOWSKA № 145
w podwórzu

Wł. KUCICKI
DUŻY WYBÓR. — CENY NIZKIE.

„NOWA ZIEMIA LUBELSKA”

to najpoczytniejsze pismo demokratyczne Województwa Lubelskiego i Kresów Wschodnich. Założone w roku 1904 jako „Ziemia Lubelska” w roku 1923 zamieniono tytuł na „Nowa Ziemia Lubelska”. Codzienne pismo nasze posiada oddziały we wszystkich większych miastach Europy. Zaangażowało do swej współpracy wybitne siły publicystyczne.

Abonament roczny z przesyłką pocztową wynosi 38 zł., półrocznie 19 zł., miesięcznie 3.30 zł.



GDZIE SPĘDZIĆ CZAS?

NAJLEPSZE PROGRAMY

KINO

NOWY

Marszałkowska 125

KINO

CORSO

Wierzbowa 7

KINO

P A N

Nowy Świat 40

Najlepsza muzyka

URZĘDY — INSTYTUCJE — BANKI

!!!OSZCZĘDZAJCIE!!!

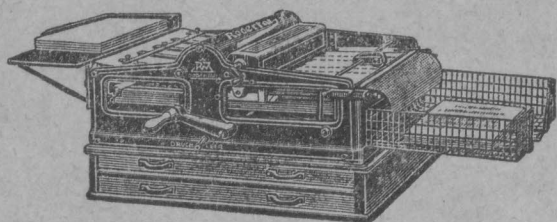
AMORTYZACJA do 3-ch MIESIĘCY

PRZEDSTAWICIELSTWA:

NA

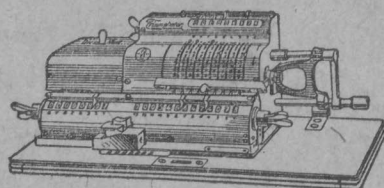
DRUKARKI BIUROWE

ROEDERTAL



RYTMOMETRY

TRIUMPHATOR



MASZYNY DO LICZENIA „MADAS“

SZWAJCARSKIEJ FABR. RĘCZNE i ELEKTRYCZNE

KASY PANCERNE i OGNIOTRWALE BUDOWA SKARBÓW

FABRYKI. BERNARD POLSKI w POZNANIU

POLSKI PRZEMYSŁ BIUROWY Sp. z o. o.

Warszawa — Marszałkowska 66 — Telefon 60-36

Amerykańskie (PABJANICKIE) Meble Biurowe

CENY OGŁOSZEŃ

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
II i III okładki	360.—	180.—	90.—	45.—	25.—
IV okładka	380.—	190.—	95.—	50.—	30.—
za tekstem	250.—	130.—	70.—	35.—	20.—
opisowa	350.—	180.—			

Fotografia i klisze na rach. klienta.

Za wiersz wysokości 1 milimetra szerokości 1 szpalty: Kron. Towarz. i Komunikaty za 1 mjm 65 gr. Pierwsza strona tekst za 1 mjm 3 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czekowe w P. K. O. № 7494. Wł. kon. T. Jaszczewski.

w Poznaniu: Górna Wilda 29.

w Lwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.

w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.

w Łodzi: Przejazd 30 m. 7.

w Białymstoku: Sosnowa 61.

Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł. zagranicą podwójnie.